Nr. 14 (1317). Warszawa, 7 Kwietnia 1906 r. Rok XXVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ:

POLITYKA

Po procesie.

Na konferencye w Algeciras można bez naciągania zapatrywać się jak na proces między Francyą a Prusami wytoczony przed Europę. Od samego początku to odwołanie się, jako nieunikniona formalność, było dominantą w dyplomatycznej gamie, którą zagrał cesarz Wilhelm jeszcze przed swoją wizytą w Tangerze, mniej więcej przed rokiem. Nie mogła nawet wojna, jeżeliby już rozszerzyć się miała, nie przejść przez zaułek sądu polubownego wszystkich. Taki trybunał był tembardziej wskazany, że miał już za sobą tradycyę. W październiku i listopadzie r. 1880, kiedy Niemcy jeszcze o Marokku nie marzyły, a tylko Hiszpania niepokoiła Francyę swemi zdobyczami sięgającemi aż w rok 1860, odbyła się w Madrycie konferencya wielkich mocarstw, która urządziła stosunki handlowe, rozgraniczyła sfery dążeń zaborczych obu państw bezpośrednio do Marokka przytykających, wejrzała też i w wewnętrzne stosunki sułtanatu. Pretensye niemieckie z r. 1905, jeśli nie miały odrazu otrzymać piętna zamierzonej grabieży i dostania się nad morze Śródziemne, mogły wystąpić tylko w maskach interesu handlowego, ten zaś z samej istoty swojej wzywa zawsze do działania wszystkich tam, gdzie się dwóch pokłóci, wszyscy bowiem mają równe prawo do prowadzenia handlu, wytykania przewodnich dla niego zasad terytoryalnych, jeśli władza terytoryalna sama ustanowić ich nie chce lub nie może, a do bronienia ich niema dostatecznej roztropności, rzetelności i siły — jak jest właśnie w Marokku.

Konferencye były nietylko formalnością nieuniknioną w rozstrzyganiu sporu; zrobiły też coś i nawet niemało, dla samego rozstrzygnięcia. Jeżeli się porówna stosunki między skłóconymi w końcu roku przeszłego z tymi, które teraz przyoblekają się w układ pojednawczy, w porządek przyjęty do prawa publicznego Europy, widzi się to, co w Algeciras spełniono bądź jako materyalną już robotę, bądź jako pobudkę dla gabinetów do narad wpływających. Przedewszystkiem ces. Wilhelm musiał spuścić z tonu. Ta chciwość, która miotała nim w czerwcu, która tak mocno jeszcze prześwituje w umowie Rouviera z Radolinem z dn. 8 lipca 1905 r., zmieniła się z żądzy politycznej w niewinną dbałość o interesa handlowe i porządek, z któregoby korzystać mogli wszyscy, a wpośród wszystkich i Niemcy. Tematem wygrywanym przez pp. Radowitza i Tattenbacha w Algeciras była stale bezinteresowność niemiecka po za interesem wspólnym całej Europy. Nie sprawiła tego wprawdzie dyalektyka konferencyjna, ale sprawił sam fakt wspólnych obrad, zdaleka, zapomocą drutu telegraficznego kierowanych przez gabinety. Z chwilą, gdy Niemcy ujrzały siebie osamotnionemi, a Francyę wspieraną przez Rosyę i Anglię, zaraz też chciwość ich zamknąć się musiała w cłach, policyi portowej i banku. Widoki polityczne w mgłę się rozwiały.

Widoki polityczne Francyi, przeciwnie, nabierają wyrazistości. Wprawdzie urządzenia handlowe ścierają nieco ostro wyskakujące punkta sumowy z Anglią z dn. 8 kwietnia 1904 r.; ale cały zrąb polityczny tego układu, zarysowujący się w tle obrazu, pozostaje nietkniętym, a wyposażenie Francyi wraz z samą tylko Hiszpanią bez udziału innych w prawa policyjne zupełnie odpowiada ugodzie, którą rzeczpospolita z tem właśnie mocarstwem zawarła w październiku 1904 r. Rozgraniczenie wpływów wzajemnych tam dokonane, przystąpienie Hiszpanii do umowy z Anglia, prawo pierwszeństwa do nabycia Tetuanu i Tangeru—wszystkie stopnie prowadzące do przyszłego protektoratu — stoją nietknięte przez nowy, międzypaństwowy układ, a powołanie obu mocarstw, największe ciążenie na Marokko wywierających, do sprawowania policyi portowej, stwierdzając ten ich charakter, zarazem wyciska pieczęć na ich umowie, przeważnie w celach politycznych zawartej. Z tego względu wynik narad w mieścinie hiszpańskiej jest dla Francyi tak korzystnym, że na skali pierwiastkowej żądzy niemieckiej odcięty, przedstawiać się musi każdemu jako przegrana Niemiec. Ciekawa rzecz jakiej też sofistyki użyje p. Bülow, aby w zapowiedzianej mowie o Marokku zapewnić, że właśnie zwyciężyły Niemcy, bo nigdy po nic więcej nie sięgały, jak po wspólne dobro całej Europy, a to właśnie przyniosły konferencye.

Opinia w Niemczech, — o ile jeszcze nie jest zupełnie oczarowana potęgą, genialnością i nieomylnością rządu związkowego—po tak wielkim rozmachu w początku widzi w zakończeniu sporu gorzki tylko zawód. Gorsze, boleśniejsze od lichych owoców, zerwanych z drzewa nadziei w owem Marokku, jest przeświadczenie zdobyte podczas narad o odosobnieniu Niemiec. Nawet Włochy, które, jako państwo śródziemno-morskie, a przecież i sprzymierzone przeciwko Francyi, powinny były słówko przemówić, wodę Francyi zamącić, usługę, choćby tylko opóźniającą porozumie-

nie się wyświadczyc—te Włochy, oczekujące od Niemiec Tryestru i nawet Dalmacyi — nie dopisały. Centralne stanowisko w Europie, gorączka wielkości w panującym, ruch z wewnątrz rozsądzający Francyę jako mocarstwo militarne — na nic się nie przydały. Francya na gruncie sułtanatu stoi jak stała, a nawet przybyła jej atrybucya na terytoryach, które ugoda francuzko-niemiecka za ściśle sułtańskie uznała. Można nawet wątpić, czy teraz już, po odbyciu konferencyi ta umowa zwołanie ich właśnie postanawiająca, — może mieć moc co do punktów w niej poruszonych a przez Europę całą już rozstrzygniętych. Tylko Francya ma prawo przeciwko Niemcom kuć argumenta z wyjątkowego położenia, jakie jej one same na pograniczu algierskiem przyznały. Może sobie dyplomacya pruska przyznać zasługę, że w danym wypadku nie pracowała dla króla pruskiego.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wyodrębnienie Galicyi spadło z porządku dziennego Izby poselskiej w Wiednin i nie prędko się już z upadku podniesie. Głosowanie nad nagłością wniosku Wolfa i Schonerera nie dało potrzebnej większości dwu trzecich. Nie dało wprawdzie i mniejszości, ale gdy ferye wielkanocne już nastały, nagłość nieuchwalona, a wiele innych spraw wyczekuje woli prawodawców, wniosek niedopuszczony teraz, nie dostanie się już chyba wcale pod obrady. Przewidywanie takie wzmacnia się wytoczeniem przez pojedyncze stronnictwa, bądź szczerze, celowo, bądź też tylko taktycznie przeciw rządowi lub innym stronnictwom działające, sprawy autonomii, spóźnionej—o całe lat trzydzieści. Koło Polskie, jak przez cały ten czas nie widziało, tak i w obecnej chwili widzieć nie chce, że jeśli jest stronnictwo powołane w Izbie do poważnego pochwycenia sprawy w swe ręce, to właśnie ono, przedstawicielstwo Galicyi. W autonomii znalazłoby się i wyodrębnienie, a mogłoby się znaleźć i głosowanie powszechne.

Głosowanie z d. 28 z. m. ukazało tylko pazury nienawiści wzajemnych, ale nie ujawniło poglądów i dążeń większości Izby wobec postawionego przez wszechniemców zagadnienia. Samo Koło zajęło stanowisko t. zw. taktyczne, czyli fałszywe: nie chcąc wyodrębnienia, głosowało za nagłością—tylko przeciwko rządowi, aby go zmusić do pomnożenia liczby mandatów. Czesi szli przeciwko Galicyanom, chociaż oni sami wyodrębnienia dla siebie żądać byli powinni jako spadkobiercy myśli dziejowej Staatsrechtu i artykułów fundamentalnych. W dalszym przebiegu głosowania powszechnego występować będą coraz liczniejsze sprzeczności, tak, że ostatecznie mogłoby się skończyć na spędzeniu obu projektów: Gautscha i wszechniemców przez wyższy od nich, ogólniejszy Baernreithera (konstytuanta), gdyby Austrya nie była Austryą i nie żyła tylko półśrodkami i półżyciem, które może być tylko i rzeczywiście jest trwaniem do czasu. Przeciwieństwa chaosu wystąpią jaskrawo w komisyi do projektu głosowania powszechnego.

Na Węgrzech przygotowują się ważne postanowienia. Dnia 11 kwietnia upływa termin zwołania sejmu; rozbija się teraz kwestya: co i jakby zrobić, aby go wcale nie zwołać. Sam król jest za odroczeniem, czyli pogwałceniem konstytucyi; Fejervary, jeśli sam nie dał natchnienia, skwapliwie za królem pójdzie; minister spr. wewn. Krystoffy podobno się waha. Wielka rada koronna odbyta w niedzielę podobno jeszcze nie powzięła ostatecznego postanowienia: dobrze zrobiła, że się nie spieszyła: ma jeszcze czas do zbawiennego namysłu. Sami ministrowie zaczynają już odkręcać śruby. Krystoffy przywrócił działalność ciał przedstawienniczych komitatowych i municypalnych, uważając wobec spokojnej postawy ludności dalsze ściśnienia za zbyteczne. Koloman Szell jeszcze przed zebraniem się rady przywiózł do Wiednia jakąś propozycyę zgody. Ma ona polegać na odłożeniu sporów o wojsko do późniejszego czasu. Czyby istotnie koalicya, spostrzegłszy niedostateczne poparcie przez naród, zrzekała się tego, co było właściwie całą racyą jej bytu?

Skończyły się już niepokoje w Algeciras. Stanęło porozumienie, które trzeba tylko zredagować. W sobotę dn. 7 b. m. ma być umowa podpisaną.

W Izbie pruskiej posłowie polscy roztaczali krzywdy, gwałty prawne spełniane na ustawie o włościach rentowych i osiedlaniu się w nich. Mówiono i wogóle o kolonizacyi. Tym razem już wolnomyślni i Centrowcy wsparli Polaków: nawet wolno-konserwatywnym pochwała rządu nie chciała zlecieć na usta. Interpelanci polscy przemawiali słabo; zwłaszcza p. Dziembowski, bijący w to, że kolonizacya jest złym interesem dla Niemców, prowadził niefortunne mentorstwo. Podbielsky, min. rolnictwa, siadł na wielkiego konia: walka trwa nie od dziś, nie od kolonizacyi, toczy się od wieków; rząd nie zrzeknie się zamiarów zgermanizowania prowincyj wschodnich. Kłamstwo ustępuje już tedy pierwszeństwa barbaryi: z całym już bezwstydem stawia się wynarodowienie jako dogmat państwa kulturalnego w XX wieku. Dlaczego żaden z posłów polskich na ten grunt nie przeniesie walki; dlaczego w żadnym z nich nie zatętni krew, nie zadrży serce polskie? Bo serc tam niema.

W Cesarstwie Niemieckiem było małe, dziennikarskie głównie, ale w części także i rzeczywiste przesilenie kanclerskie. Cesarz nie był zadowolonym z tego, co sam zrobił: z ustępstw dla Francyi, rozgniewała go manifestacya rosyjska za Francyą, sarkał na Radowitza i Tattenbacha; komisya sejmu Cesarstwa odmówiła uznania projektowi, który wytwarzał odrębny urząd kolonialny pod ks. Hohenlohe: od tego wszystkiego zatrząsł się i kanclerz; ale grunt pod stopami jego rychło przestał falować. Wróciło wszystko szybko do swej normy: cesarz przecież sam jest swoim kanclerzem, a czy figurant zadowolony czy nie, dopóki jest narzędziem użytecznem, okazałem, nawet głośno-brzmiącem, dopóty trzymać go można i nawet potrzeba, bo takie wyparzone gęby i linoskoki jak Bülow nie są towarem łatwym do nabycia. Zresztą Algeciras już się kończy, a sejm uchwalił wyodrębnienie urzędu kolonialnego.

W Serbii król Piotr pod naciskiem Anglii pozbywa się królobójców, których trzyma przy sobie jeszcze jedenastu; chce się od nich uwol-

---

14)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

Ciąg dalszy.

OBRAZ VII.

Widok 22.

Więzienie było tak dopełna zapchane, że gdy do niego sprowadzono dwudziestu byłych sędziów trybunału, również na śmierć skazanych, musiano ich umieścić w jednej izbie. Arjos i Orla zajmowali osobne cele, ale w przeddzień wykonania wyroku pozwolono im połączyć się z sobą i towarzyszami, oprócz rodziny królewskiej, ciągle zamkniętej. Pomimo że długa, czarna, jesienna noc przewlokła się już daleko po za połowę swej drogi, oczekujący ostatniego jutra nie spali, przesuwając we wspomnieniach obrazy życia minionego i patrząc z wytężoną uwagą w tę drobną jego resztkę, która stanowiła całą ich przyszłość. Arjos i Orla nie rozstawali się ani na chwilę.

Arjos.

Na progu więzienia oderwały się ode mnie wszystkie nici społeczne, opuściły mnie i odbiegły wszystkie mary rewolucyi, które ścigałem; pozostałem sam z sobą, wyrzucony z wiru zdarzeń i otoczony jakimś świetlanym obłokiem miłości dla ciebie. I uczułem ogromny żal nad sobą. Gdybym z nędzy życia przeszedł odrazu do spoczynku grobu, może tylko młodość moja opierałaby się przedwczesności zgonu, zanim cierpienie wyczerpało wszystkie jej siły. Ale w tem przejściu spotkałem ciebie i w duszy mojej zrodziło się marzenie o szczęściu osobistem, które mi kazało kochać przyszłość. I dotąd wierzę, że my bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby nam żyć pozwolono.

Orla.

O, tak! Gdy umieramy, tęsknię do tego raju, ale gdybyśmy żyć mieli, niezawodnie chciałabym cię z niego wyprowadzić.

Arjos.

Dlaczego?

Orla.

Jeszcze przed rokiem mówiłabym z tobą inaczej. Wtedy moje niedoświadczone i bezwiedne serce szukało w życiu tylko barwnych i pachnących kwiatów. W smutku i walce dojrzałam. Dziś rozumiem, że zadowolenie osobiste jest wiecznie głodne i nienasycone, że ono zdolne połknąć dobro największego ogółu. Ludzie bardziej wydzierają innym szczęście, niż chleb. I ty byś to zrobił. Powoli przestałbyś być przewodnikiem narodu, a stałbyś się kochankiem Orli Moja dusza przy tobie zbogaciłaby się, a twoja zbiedniała. Ja bym rosła, a ty byś malał.

Arjos.

Czyż człowiek otrzymuje dary od natury pod tym tylko warunkiem, że je bliźnim odda a dla siebie nic nie zachowa? Czyż ona może być tak okrutną, ażeby poświęcanie się dla innych czyniła obowiązkiem i chwałą?

Orla.

Arjosie, czy ty powinieneś takie męczące dreszcze rzucać w dusze tych bohaterów, którzy idą za tobą aż do grobu i zaraz zbliżą się tu, ażebyś im na ostatnią chwilę dał słowo pociechy, jak przedśmiertny wiatyk?

Arjos.

Przebacz mi... Muszę w kilku godzinach przeżyć tę wielką miłość dla ciebie, która by się rozłożyła na lat wiele... Wolę umrzeć mniejszym w oczach twoich, niż obłudnym; lepiej, ażebyś w mojej szczerej spowiedzi znalazła grzech, niż kłamstwo. Tak jest, odkąd zamknęły się za mną drzwi więzienia, czuję tylko ból straty ciebie. Żadnego innego. Bo wierzę, że walka, w której mnie obezwładniono; skończy się zwycięztwem naszego sztandaru a dalszy mój w niej udział nie był koniecznym. W rozwoju dziejów niema ludzi niezastąpionych a brak najpotrzebniejszych wyrównywa się natychmiast przyrostem zdolności w pozosta-

nić, ale nie ma odwagi, ni siły. Ministeryum podaje się do dymisyi. Niepewność położenia kształtuje się w pytanie: czy i królobójcy nie zechcą uwolnić się od nowego króla, jak uwolnili się od dawnego?

ŻYCIE SPOŁECZNE

4 KWIETNIA

Sto dwanaście lat temu lud polski na polach Racławickich upomniał się głosem bohatera o przynależne sobie miejsce w rzędzie wolnych obywateli tej ziemi. Żądania swe podpisał krwią przelaną za wolność wszystkich. Przez tyle wieków poniewierany, nękany, z wszelkich praw ludzkich wyzuty, w tajemniczym zakątku swej duszy przechował jednak utajony, niewygasły ogień, który na głos wielkiego obywatela buchnął płomieniem i blaskiem swoim oblał świt nowego życia, nowego jutra dla całego narodu. Dnia 4 kwietnia stara, szlachecka Polska legła ostatecznie w mogile, a na szczycie tego kurhanu stanęła kolebka młodej, ludowej Polski. Ciemności uchodzącej nocy długo jeszcze zakrywać miały błękity wstającego dnia; długo jeszcze mrok zwycięzko miał walczyć z jasnością, długo jeszcze w chwiejnych duszach ludzkich prawda miała się zmagać z nieprawością; ale wyroków przeznaczenia nic już zmienić nie mogło. Stary porządek rozpadał się w gruzy; z popiołów umierającego krzywdziciela powstać miał duch nowy, odrodzony, w ogniu cierpienia oczyszczony i przekuty: duch wolności, równości, braterstwa. Dzieciom jego po wszystkich gościńcach niedoli ludzkiej rozkazano obnosić jego hasła; dla wielkich jego przykazań w kamiennych złomach ryć tablice, przez znój, krew, kalwaryą torować ścieżki—aby on, odkupiony mógł zasiąść tryumfujący w swej chwale. Tę przyszłość ukazał mu pierwszy obywatel i jeden z najlepszych synów tej ziemi—Kościuszko.

Historya, jakiej nie było.

Kiedy w gubernii Tambowskiej wybuchły rozruchy rolne, władze stłumienie nieporządków poruczyły Łużenowskiemu. Któż to był ten Łużenowskij? Adwokat przysięgły, do niedawna postępowiec i radykał, przyjaciel chłopów, w których obronie niejednokrotnie występował i narażał się, do którego ci chłopi we wszystkich swoich sprawach zwracali się z wiarą i ufnością.

Lecz ten postępowiec, ten gorący niegdyś przyjaciel ludu przerzucił się już był od pewnego czasu—jak pisze *Ruś*— na stronę biurokracyi i jak przedtem zapalczywie przeciw niej występował, tak teraz z całem oddaniem się zaczął jej służyć. Służby te umiano ocenić.

Łużenowskiemu, jako człowiekowi zaufania władz tambowskich, polecono uspokoić wzburzoną ludność rolną. Dobrawszy sobie dwóch godnych towarzyszów: Awramowa esauła kozackiego i Zdanowa policyanta udał się Łużenowskij przy pomocy wojska spełnić włożone nań zadanie. Jak je spełniał, sam Awramow określił: „U nas całe wsie ryczały jak krowy”. Nie było granic — mówi *Ruś* — okrucieństwu z jakiem pastwił się i znęcał nad każdym, kto się z nim zetknął — bił, katował, gwałcił.

Udręczeni chłopi modlili się, żeby ich kto uwolnił od tego zwierzęcia i kata i oświadczali gotowość przyjęcia za to odpowiedzialności na siebie przed Bogiem i przed ludźmi.

Nagle doszła ich wiadomość, że w Borysoglebsku ktoś zabił Łużenowskiego. Natychmiast kilku włościan wyruszyło do miasta, ażeby dowiedzieć się, jak się nazywa ich zbawca, żeby mogli w cerkwi modlić się za jego zdrowie, jeśli żył, za jego duszę, jeśli umarł. Tak lękali się powrotu do zdrowia swego kata, że chodzili pytać lekarza, czy Łużenowskij z zadanych mu ran wyleczyć się może, a cieszyli się, uspokajali, gdy im powiedziano, że umrzeć musi.

I któż się za nich pomścił? Młoda dziewczyna, entuzyastka, drżąca zgrozą na rozbestwienia i okrucieństwa, Marya Spirydonówna. Postanowiła ona zabić Łużenowskiego, ale długo nie miała odpowiedniej ku temu sposobności. Nareszcie wypadkowo znalazła ją, jadąc z nim w tym samym pociągu do Tambowa. Zdecydowała się więc dokonać zamachu na pierwszej lepszej stacyi. Strzeliła do niego przy wyjściu z wagonu w Borysoglebsku—strzeliła kilka razy.

I oto jak sama opowiada, co się następnie działo, w liście przesłanym do gazet i przedrukowanym we wszystkich dziennikach postępowych.

„Gdy konwój, przeprowadzający Łużenowskiego, zrozumiał, co się stało, cały peron kolejowy zapełnił się odrazu kozakami; rozległy się krzyki: „bij”, „rąb”, „strzelaj”. Szable wydobyły się z pochew. Ujrzawszy ich błyski, zrozumiałam, że koniec nadszedł i postanowiłam nie oddać się żywcem. Podniosłam też rewolwer do skroni, ale w połowie drogi ręka moja opadła, ja zaś sama, ogłuszona uderzeniami, znalazłam się na ziemi. „Gdzie wasz rewolwer?” — słyszę głos oficera kozackiego, obszukującego mię gorączkowo. Jednocześnie uderzenie kolbą po głowie i ciele odezwało się we mnie bólem. Chciałam powiedzieć: „rozstrzelajcie mię” — ale uderzenia sypały się dalej. Rękami zakrywałam twarz, spychano je z niej kolbami. Potem oficer kozacki, podniósłszy mię wysoko za warkocz, ruchem gwałtownym rzucił znów na ziemię. Postradałam zmysły, ręce me rozkrzyżowały się, a uderzenia posypały się znowu po twarzy i głowie. Potem za nogę pociągnęli mię w dół po schodach: głowa uderzała o stopnie. Na dole wleczono mię do dorożki za warkocz. Później, w domu jakimś oficer kozacki rozpytywał mię, kto jestem i jak się nazywam. Przed zamachem je-

łych. Konieczność postępu ma swoją niewzruszoną wolę, której chwilowy ubytek sił wykonawczych nie złamie, ma zapasy geniuszu, którymi szczerby zapełnia, ma władzę twórczą, zapomocą której nowe potęgi wywołuje. Więc się nie smucę przyszłością ludu, bo on walczy już tylko o czas swego tryumfu, a nie o sam niewątpliwy tryumf. Smucę się wyłącznie gasnącą gwiazdą mojego życia, która tak pięknie zapłonęła i tyle mi szczęścia dać mogła. Dopóki mój świat był w ogromnym świecie idei, wydawał mi się małym; teraz gdy pozostał sam, jest tak wielkim, że cała moja boleść w nim się mieści

Orla.

Arjosie mój, każ zamilknąć tej boleści. Może ona w ich sercach tak samo czuwa lub drzemie, po co ją drażnić lub budzić? Ażeby je pokąsała, zanim żyć przestaną? Ulituj się nad nimi, a także nade mną. Tak mi było błogo, a teraz tak mi smutno.

Skazani sędziowie trybunału zaczęli wchodzić do celi, jak gdyby po moc potrzebną im do odważnego wytrzymania utkwionych w nich oczu śmierci.

Arjos.

Bądźmy razem, przyjaciele.

Jeden ze skazanych.

Źle, strach nas obwiał.

Orla.

Strach znalazł dostęp do ludzi, którzy go dotąd nie znali? Niepodobna!

Jeden ze skazanych.

Widocznie śmierć jest tak brzydką, że można się rzucić w jej objęcia tylko po pijanemu. Niektórzy otrzeźwieli i teraz żałują swego uniesienia.

Orla.

Kto żałuje?

Drugi ze skazanych.

Ja.

Arjos.

Twoja żelazna dusza pęka?

Drugi ze skazanych.

Nie od trwogi, ale od wstrętu, który w nią uderza. Gdy pomyślę, jak straszne zwierzę wylazło z tego ludu, który pragnąłem widzieć szlachetnym, jak to zwierzę okazało się obojętnem, gdy więziono jego szczerych obrońców — szkoda mi mojej i waszej ofiary. Dla ludu warto żyć, ale nie warto umierać.

Trzeci ze skazanych.

Za późno to zrozumieliśmy.

Inni.

Niestety.

Arjos

W tej przedzgonnej chwili usta nasze nie powinny pokalać się ani jednem bluźnierstwem, a to, co wy mówicie, jest wielkiem. Wzdrygacie się przed potworną postacią rewolucyi. Nie przeczę: brudna, okrwawiona, z chciwym wzrokiem, bezwstydnym uśmiechem, rozpasana furya nie jest ani uroczą boginią do rozdawania czystych pocałunków wybranym, ani nawet piękną ziemianką do rozdawania namiętnych pieszczot wszystkim. Szpetna to i okrutna jędza. Ale pokonajmy w sobie wstręt. Bo przez najohydniejsze jej czyny prześwieca wspaniała idea, a najobrzydliwsze powłoki człowiecze są naczyniami, w których życie zbiera i podaje przyszłości napój odrodzenia. Zresztą czy ona oderwała się gdzieś w przestrzeni od innej planety i spadła na ziemię jako nieoczekiwana i niezasłużona klęska? Czy ją z chmur przyniosły i rzuciły na nas błędne wichry? Czy ona nie miała u nas swego macierzyńskiego łona i swego ojcowskiego nasienia? Ludzkość przez wiele wieków była nią brzemienna a urodziła taką, jaką została zapłodniona. Potomstwo ucisku, nędzy, rozpaczy musi być mściwem, bo w niem wcielają się stulecia krzywd. Nie żądajcie więc od tego ludu, z którego wydarła się lawa buntu, ażeby on usiadł spokojnie przy wagach sprawiedliwości. On na wszystko ogłuchł i oślepł, widzi tylko wschód dawno oczekiwanego słońca, pod którem rozpostrze się jego szczęście, słyszy tylko dźwięk dzwonów, które mu głoszą święto jego doli.

Orla.

Tak, Arjosie, tak czuć i mówić powinniśmy. Odwołajmy żal, zdejmijmy klątwę z przewinień biednego ludu, umrzyjmy z przebaczeniem dla niego i z miłością,

szcze postanowiłam nie ukrywać ani chwili nazwiska i istoty mego czynu. Ale tu nagle zapomniałem nazwiska i zaczęłam coś bredzić. Bito mię po twarzy i w piersi. W zarządzie policyjnym rozebrano mię, obszukano i odprowadzono do celi—zimnej, z podłogą kamienną, mokrą i pełną błota. Do celi tej o 12 czy 1 godz. w dzień przyszedł pomocnik *prystawa* Żdanow i oficer kozacki Awramow. Przebyłam w ich towarzystwie z niewielkimi przerwami do 11-ej w nocy. Badali mnie, a w mękach, które mi zadawali, tak byli wyrafinowani, że Iwan Groźny mógłby był im pozazdrościć. Żdanow kopnięciem nogi przerzucał mię z jednego końca celi do drugiego, gdzie czekał już na mnie oficer kozacki, który następował mi na plecy i znów odrzucał do Żdanowa, aby ten nastąpić mi mógł na szyję. Kazali rozebrać mię do naga i zabronili napalić w celi, i tak już lodowatej. Nagą, śród strasznych obelg, bili nahajkami, mówiąc: „Ach, ty taka owaka, powiedz mowę agitacyjną!” Na jedno oko nic nie widziałam, i prawa część twarzy była okropnie rozbita. Kaci następowali na nią i obłudnie pytali się: „Boli, milutka? No, powiedz, kto twoi spólnicy”. Bredziłam chwilami i męczyłam się strasznie, że wówczas coś powiem. Pokazało się jednak, że w wyznaniach moich były tylko brednie. Oprzytomniawszy, powiedziałam nazwisko, oświadczyłam, że jestem socyalistka-rewolucyonistka i że sędziemu śledczemu wyznam resztę. Wywołało to szał wściekłości. Wyrywali mi po jednym włosie z głowy, pytając się, gdzie są inni rewolucyoniści. Gasili papierosy o ciało moje ze słowami: „krzycz-że *swołocz!*” Aby mię zmusić do krzyku, deptali mi butami stopy delikatnych—jak mówili—nóg i wrzeszczeli: „Krzycz, taka, owaka. U nas wsie całe ryczą jak krowy, a ta dziewczyna nie krzyknęła ani razu, ani na dworcu kolejowym, ani tu. Ale nie bój się, będziesz krzyczała! Upoimy się mękami twemi! Oddamy cię na noc całą kozakom!...” „Nie — mówił Awramow— najpierw my, a potem dopiero kozacy” — i uścisk brutalny towarzyszył rozkazowi „krzycz”. Ale ja istotnie ani razu nie krzyknęłam, ciągle tylko bredziłam. O 11-ej badał mię sędzia śledczy, ale w Tambowie zeznania moje, jako złożone w stanie bezprzytomnym, uznał za nieważne. Pociągiem nadzwyczajnym przewieziono mię do Tambowa. Pociąg idzie wolno. Zimno, ciemno. Brutalne słowa Awramowa wiszą w powietrzu. Wymyśla mi strasznie. Czuć dech śmierci. Nawet kozakom straszno. „Śpiewajcie, dzieci, czemuście się zasępili? Śpiewajcie, niech łajdaki te zdechną przy waszem weselu”. Wycie i gwizd. Żądze rozpalają się, oczy i zęby błyszczą. Pieśń wstrętem przejmuje. Bredzę. „Wody!” Wody niema. Oficer powlókł mię do II-ej klasy, pijany i łaskawy. Ręce obejmują mię, rozkładają. Usta pijane szepczą obydnie: „Co za pierś atłasowa, jakie ciało delikatne...” Brak sił na walkę, brak sił, by odepchnąć. Głosu dobyć nie można; zresztą—napróżno. Rozbiłabym głowę, gdyby było o co. Nie pozwala i na to nędznik zezwierzęciały. Silnem uderzeniem buta bije mię w nogi zaciśnięte: chce obezsilić je. Krzyczę na *prystawa*, który śpi. Oficer, pochylając się ku mnie, pieści i szepcze obłudnie: „czemu zgrzytacie tak zębami? złamiecie sobie te ząbki maleńkie”. Całą noc nie spałam, bojąc się zgwałcenia. W dzień proponuje wódkę, czekoladę; gdy wszyscy wyjdą, pieści. Przed Tambowem zasnęłam na godzinę. Obudziłam się, gdy ręka oficera była na mnie. Wiozą do więzienia, jeszcze mówił: „oto obejmuję was”. W Tambowie znów zaczęłam majaczyć i rozchorowałam się ciężko”.

Gdy komisya śledcza, wezwana do Borysoglebska dla przeprowadzenia badań na miejscu wypadku, weszła do wagonu, w którym wieziono Spiridonównę do Tambowa, znalazła ją leżącą bez ruchu z twarzą zakrwawioną i spuchniętą z jednem tylko okiem całem, tak zbitą, że podnieść się nie mogła. Na zapytania sędziego śledczego chwilami odpowiadała przytomnie, lecz raz wraz wpadała w gorączkowe bredzenia o oficerze kozackim. Czyż pomimo niesłychanej siły woli, z jaką walczyła ze swą słabością, nie udało jej się obronić przed tem zwierzęciem?

Z protokułu lekarza więziennego w Tambowie, który był spisany zaraz po przywiezieniu tam Spiridonówny, dowiadujemy się, że badaniu szczegółowemu poddać się nie chciała, zanotowano więc tylko spuchnięcie i zasinienie twarzy, ust, których długi czas otwierać nie mogła, nad lewem okiem zdartą do żywego mięsa skórę, także ropiącą się pręgę przez środek głowy. Lewy policzek od uderzeń tak był wzdęty, że lekarz w ciągu całego tygodnia do ukrytego w nim oka dostać się nie mógł, ażeby stan jego zbadać. Po upływie tego czasu przekonał się, że oko nic nie widziało. Prawe także było uszkodzone. Ramiona, szyja, ręce, biodra, nogi i stopy pokryte były strasznymi sińcami, w wielu miejscach, poobdzierane ze skóry, jątrzyły się bolesnemi ranami, pocięte krwawymi, szeroko rozlewającymi się pasami z charakterystyczną białą pręgą pośrodku—od uderzeń nahajki. W płucach nastąpił krwotok, wskutek czego krew bezustannie szła gardłem.

Innych uszkodzeń organizmu narazie doktór stwierdzić nie mógł. Badana opowiadała spokojnie, gdy dochodziło do zabicia Łużenowskiego zaczynała mieszać się, bredzić, najczęściej o podróży kolejną i oficerze kozackim. Pod wpływem jakiś strasznych halucynacyi rzucała się i usiłowała skryć się.

Niedawno w końcu lutego st. st. zwróciła się do lekarza więziennego z zapytaniem: „Jakie bywają oznaki zarażenia syfilisem”? Gdy tem zdumiony zaczął ją wypytywać, powiedziała mu szczerze, że ma podstawy przypuszczać, iż została zgwałcona i zarażoną. Dla czego nie wyjawiła tego zaraz, wówczas gdy ekspertyza sądowa mogła być przeprowadzona? Dlatego, że była przekonaną, iż zostanie natychmiast rostrzelaną, a nie chciała, żeby męki, które jej zadawano, jak sądziła z rozporządzenia administracyi, przyniosły odznaczenia i nagrody jej katom. Skoro jednak przekonała się, że za to, czego się nad nią dopuszczali, mogli pójść na ławę oskarżonych — żałuje, że milczała.

W pastwieniu się nad swą ofiarą Awramow i Żdanow nietylko szukali zaspokojenia instynktu okrucieństwa—jak sądzi Tieslenko, adwokat sprowadzony z Moskwy przez rodzinę Spirydonówny dla obrony jej przed sądem; ładna, zgrabna dziewczyna drażniła ich zmysły i chuci do rozbestwienia zwierzęcego. Od 2-ej w dzień do 11-ej w nocy trzymali ją w jednej koszuli w pokoju zimnym, gdzie trudno było nawet w paltocie wysiedzieć, i bili jeden przez

---

uniesmy się nad jego walką, jak duchy opatrznościowe i przewodniczące.

Arjos.

Najwyżej ty nad nią unosić się będziesz, aniele! Twoja dusza ma skrzydła nie z ziemskich piór, lecz ze słonecznych promieni.

Skazańcy.

Dziękujemy wam za otuchę... Ach jak lekko teraz zrzucimy z siebie brzemię życia.

— Zdaje mi się, że mój grób wysłany blaskami.

— Teraźniejszość znika mi z oczu, widzę przyszłość, rozpływam się w niej, wyprzedzam czas daleko, daleko...

Za drzwiami zwinęły się szybko prowadzone rozmowy, przeleciały pojedyncze wołania i do celi wniesiono mężczyznę, który jeszcze mdłym wzrokiem wokoło siebie spoglądał, ale już konał.

Orla.

Co się stało?

Jeden ze skazańców.

Otruł się.

Arjos ujął umierającego za rękę.

Arjos.

Czemu wyręczyłeś kata? Opuściłeś nas... A powinniśmy stanąć wszyscy. Szkoda!

Ten nie odpowiedział. Orla uklękła przy nim i łagodnie przesunęła rękę po jego czole.

Orla.

Za bardzo cierpiałeś, biedny męczenniku... No, już bądź spokojny... Twój ból się skończył a radość ludu się zaczęła... Uśnij bez trwogi... bez smutku.. Odejdź w wieczność uśmiechnięty, bo zostawiasz wesele... Przytul się do dobrej matki-ziemi, ona cię uśpi, wyjmie z twego ciała duszę, która jak ptak z jej rąk ku niebu uleci.

Oczy obciągnęły mu się łzami, usta zadrgały chęcią przemówienia, ale zdołał zaledwie uśmiechnąć się lekko i skonał. Wszyscy z głębokiem wzruszeniem spoglądali na uroczą pocieszycielkę, której twarz coraz bardziej nasiąkała jakąś nadziemską jasnością.

Arjos.

Ach, gdyby dusza ludzka była nieśmiertelną i inne, ukochane, gdzieś w przestrzeni spotkać mogła! Orlo, ty masz wzrok przebijający materyalne formy ziemi i sięgający daleko po za jej granice: czy ty nie widzisz duchów, które wyszły z ciał?

Orla.

Widzę całe ich gromady, zawieszone w górze pod postacią przejrzystych gwiazd, których źrenice patrzą na ziemię i których promienie zbiegają ku niej, wydając niedosłyszalne w powietrzu tony i przesyłając niedostrzegalne światła. Ale żywe dusze ludzkie, dotknięte tymi promieniami, odczuwają bezwiednie ich dźwięki i blaski, gdy w nich nagle coś zadrga lub zapłonie. Czyż wy w tej chwili nie odczuwacie ich? Mnie one trącają teraz łagodnie, miło, rozkosznie. Jakże kocham wszystkie dusze podniebne, wszystkie ziemskie, które do nich się wzniosą a nad inne jakże kocham twoją, Arjosie.

We drzwiach celi stanęło trzech barczystych i ponurych mężczyzn.

Kat.

Już czas.

Jego pomocnicy wyjęli z zanadrza pęki krótkich sznurów. Orla nagłym ruchem zarzuciła ręce na szyję Arjosa i ucałowała go.

Orla.

Niech ten pierwszy i ostatni pocałunek pamiętają nasze duchy, gdy się wzniosą nad ziemię.

Związano wszystkich. Koło celi przeprowadzono króla z żoną i synem.

Skazańcy.

Niech żyje lud!

I wyszli jak orszak śmierci.

(*D. n.*)

drugiego bili po twarzy, po ustach to ręką to rękojeścią rewolweru, który Awramow przykładał jej do skroni, grożąc, że ją zastrzeli. Temu bydlęciu pomysłowości nie brakowało: nogą np. przygniatał jej brzuch a nahajką siekł po twarzy, zasypując gradem najobrzydliwszych wyzwisk. Gdy probowała okryć swą nagość włosami—a miała piękne, długie, spuszczające się do samej ziemi—odrzucał włosy i chłostał nahajką. Dla urozmaicenia zabawiał się wyrywaniem po jednym włosie i wydmuchiwaniem ich w powietrze. „Boli cię główka, najdroższa?"—pytał przy tem z słodką troskliwością. Gdy katowana padała na ziemię niezdolna utrzymać się na nogach, podnosili ją uderzeniami buta w głowę, w piersi, w plecy, gdzie się dało. A Awramow wrzeszczał w rozkosznem upojeniu: „Ja cię zmuszę do krzyku, najdroższa, ja będę rozkoszował się twemi mękami—ja to zrobię, że samo niebo zadrży". Nie miał jednak tego zadowolenia. Bohaterska dziewczyna zniosła wszystko i ni razu nie krzyknęła; nawet wtedy, gdy papierosy gasili o jej ciało i skórę odrywali od mięsa; nawet wtedy, gdy stanąwszy w przeciwnych rogach pokoju kopnięciem nogi przerzucali ją sobie, na ziemi leżącą.

Sąd wojenny, przed którym za zabójstwo Łużenowskiego stanęła, nie znalazł dla niej uniewinniającego wyroku pomimo tylu mąk przeżytych. Nie obroniło jej gorące przemówienie z urzędu występującego oficera kozackiego — srogiemu prawu stało się zadość: Marya Spirydonównа, nieuleczalnie wskutek zadanych jej mąk chora, została skazaną na śmierć przez powieszenie.

A jej kaci? Podobno nakazano śledztwo w tej sprawie.

Paulina Sieroszewska.

Listy z Francyi.

Katastrofa w Courrières. — Strajk górników. — Dwie organizacye zawodowe, górnicze. — Basly i Broutchoux. — Referendum w kwestyi strajku.

Dwa już tygodnie od chwili gdy miało miejsce straszliwa katastrofa w Courrieres, a społeczeństwo francuskie nie ochłonęło jeszcze z wrażenia, wywołanego ogromem tego nieszczęścia. Mrowie przechodzi na samą myśl, jak tragiczną musiała być śmierć tych ludzi, zaskoczonych znienacka, wśród pracy, gdy pragnąc ratować się ucieczką potykali się o pęknięte skały, a dusząc się od gazów, pyłu węglowego i dymu, daremnie wołali o ratunek. Ci, którym udało się wydostać z tego piekła, pędzili jak szaleni, nie zdając sobie sprawy po co i dokąd, niezdolni zebrać myśli by coś powiedzieć, aż wreszcie wyczerpani padali na ziemię bezprzytomni, napół martwi.

Ratunek wszelki był zbyteczny — wydobywano jedynie trupy zwęglone, ciała bezkształtne, niemożliwe do rozpoznania, na które oczekiwał tłum zrozpaczonych kobiet i dzieci. A i trupów tych nie można było wydostać więcej, niż kilkadziesiąt, pożar w kopalni objął przestrzeń 5-u kilometrów, a gaszenie jego jest dziełem kolosalnem, które nieprędko dokonanem zostanie. Osierocone rodziny nie będą miały nawet tej pociechy, żeby zwłoki ukochane zobaczyć i pogrzebać wedle swego upodobania.

Wysadzona przez rząd komisya śledcza rozpoczęła swe prace nad wyjaśnieniem przyczyn katastrofy, niewątpliwie raport będzie wyczerpujący, noszący cechy głębokiej nauki, tak iżby społeczeństwo uspokoić, że winowajców katastrofy niema, że inżynierowie myśleli jedynie o bezpieczeństwie robotników, a towarzystwa akcyjne dokładały jaknajwiększych starań, aby wprowadzić wszelkie nowe środki ochronne. Zresztą już nazajutrz po wypadku jeden z inżynierów, należących do zarządu kopalń, wyrażał przed dziennikarzem z „Matina" swój pesymistyczny pogląd na naukę, która okazuje się na każdym kroku bezsilną wobec nieznanych sił przyrody.

Niestety, ten pięknie pomyślany frazes nie znalazł wielu łatwowiernych, tembardziej, że wyszły wprędce na jaw fakty, świadczące o zbrodniczem niedbalstwie zarządu kopalni. A mianowicie, zasługują na uwagę raporty górnika Ricq, który już 28 listopada r. z. uprzedzał zarząd o grożącem niebezpieczeństwie, a następnie 16 lutego, 20 lutego i 3 marca (a więc na tydzień przed katastrofą) zwracał ciągle uwagę na zły stan belek podtrzymujących sklepienia, na brak wentylacyi, na konieczność zalewania sztolni wodą z powodu obfitości pyłu węglowego i t. p. Nareszcie gdy wybuchł pożar w sztolni św. Cecylii, dyrekcya kazała zamurować wszelką z nią komunikacyę, pracy jednak w kopalni nie przerywano. Robotnicy wiedzieli, że się pali, uskarżali się na ból głowy, mieli jednak zaufanie do inżynierów i oporu nie stawiali, zadawalając się tem, że im dyrekcya dostarczała tlenu do wdychania.

Pewien inżynier belgijski, oczywiście nie zainteresowany w tej sprawie, powiedział przed dziennikarzem z „Le peuple", że odpowiedzialność zarządu kopalni jest dlań niewątpliwą i dodał: „Nie rozumiem, jak można było pracować w kopalni, w której już wybuchł pożar".

Nie dziw przeto, że gdy górnicy całego zagłębia Pas-de-Calais ochłonęli z pierwszego wrażenia, zbudziła się w nich dawna nienawiść do wyzyskiwaczy, zawrzało we wszystkich kopalniach nietylko pod wpływem starych krzywd, ale i tego świeżego dowodu, czem jest dla kapitalistów życie robotnika w porównaniu z dywidendą.

To też gdy dla owych kilkudziesięciu wydobytych ofiar wyprawiono wspaniały pogrzeb urzędowy w Mericourt oraz w Billy-Montigny, górnicy zapragnęli pokazać, że nie dają się brać na łgarstwa, rozpowszechniane przez dyrekcyę, i wołali: „A mort les assassins! A mort les bourreaux!", a potem wprost odruchowo, bez namysłu, nie czekając decyzyi deputowanych, ani nawet zarządów związków zawodowych—do pracy nie poszli. I tak niespodziewanie wybuchł strajk, z dniem każdym ogarniający coraz szersze kręgi, aż stał się prawie ogólnym dla całego północnego zagłębia: obejmuje Courriers, Lens, Béthune, Anzin, Aniche, Lievin Dourges, Ostricourt i t. d. tak że 22 b. m. liczbę strajkujących górników obliczono na 70,000.

Zaznaczyć tu należy, że w strajku tym wzięli udział samorzutnie zarówno zwolennicy starego syndykatu górników, rządzonego wszechwładnie przez deputowanych Basly i Lamendin, jak i stronnicy młodej organizacyi górniczej, należącej do Ogólnego Związku Pracy (Confédération generale du Travail) a także i ci, którzy nie należeli do żadnej z nich.

Rzecz jasna, że dla deputowanych Basly Lamendin, pragnących utrzymać się na stanowiskach przy nadchodzących wyborach, wybuch strajku był więcej niż kiedykolwiek niepożądanym. Z jednej strony ruch ten łączył w braterskiej jedności zarówno ich zwolenników jak przeciwników, z drugiej zaś mógł ich postawić w konieczności zajęcia wyraźnego stanowiska po stronie górników, a tem samem narażenia się nazbyt potężnym akcyonaryuszom kopalń.

Basly z właściwą sobie przebiegłością wprędce zoryentował się, w jaki sposób należy ruch obezwładnić, a mianowicie przez zaostrzenie rozdwojenia w łonie górników, oraz zwalczenie programu żądań wystawionego przez młodą organizacye Federation Syndicale.

Na czele tej ostatniej stał znany ze swej działalności Broutchoux, gorący zwolennik taktyki bojowej Ogólnego Związku pracy, który jak wiadomo, dąży do wyzwolenia robotniczych związków zawodowych z pod zależności od wszelkich partyj. Program ten brzmiał, jak następuje:

1) Ośmiogodzinny dzień roboczy.

2) Zniesienie płacy akordowej.

3) Płaca według kategoryj: robotnicy powyżej lat 19-u 1 fr. za godzinę, 18 letni — 90 centimów, 17-letni—80 ct., 16 letni—70 ct., 15-letni — 60 ct., 14-letni — 50 ct., 13-letni—40 ct., czyli że płaca dzienna wynosiłaby od 3 fr. 20 ct. do 8 fr.

4) Przyjęcie napowrót wszystkich górników wydalonych.

5) Emerytura 2 fr. dziennie po 25 latach pracy bez względu na wiek.

6) Zapewnienie wysłużonym mieszkania, opału, pomocy lekarskiej i t. p. na równi z pracującymi.

7) Zupełną wolność sumienia.

8) Wybór lekarzy przez robotników.

9) Upoważnienie delegatów górniczych do powstrzymania pracy, skoro uznają to za niezbędne dla bezpieczeństwa robotników.

10) Podniesienie płacy kobiet, zajętych przy sortowaniu węgla.

Program ten, wyrażający się w skróconem haśle „8 godzin pracy — 8 franków płacy", stał się wprędce bardzo popularnym. Dotychczasowy bowiem system płacy, opierający się na tem, że górnicy pobierają stałego wynagrodzenia tylko 4 fr. 50 c., a do tej sumy dolicza się gratyfikacya t. zw. „primes" zależne od ilości wypełnionych koszów w stosunku 30%, uważany jest powszechnie przez nich za wysoce niesprawiedliwy, w dodatku ułatwiający niezmiernie obcinanie płacy i wszelkie szachrajstwa. Tymczasem zarządy kopalń uporczywie obstają przy tym systemie i dobrowolnie od niego nie odstąpią, jak to zresztą kilkakrotnie już zaznaczały.

Basly przeto wystawił, jako jedyne, realne według niego żądanie, podniesienie płacy łącznie z gratyfikacyą do 7 fr. 20 c. dziennie (zamiast 6 fr. 24 ct.). Dla porozumienia się w tej sprawie wysadzoną została z łona starego syndykatu delegacya do głównego zarządu kopalń w Paryżu.

Konferencya ta miała miejsce w ministeryum robót publicznych dn. 19 b. m. i naturalnie skończyła się na niczem. Zarząd w imieniu akcyonaryuszów o zniesieniu „primes" słuchać nie chciał, a zaofiarował tak minimalną podwyżkę (40% zamiast 30% na „primes"), że nawet pokojowo i pokornie nastrojona delegacya od nazwiska przywódcy t. zw. „baslycotów" nie mogła się zgodzić. Tymczasem nadchodzące wiadomości o wzburzeniu górników zaczęły w Paryżu budzić wielkie obawy, wsteczne dzienniczki z podwójną energią wystąpiły przeciw Confederatron generale du Travail, wyrażając żądanie, aby społeczeństwo samo wzięło na siebie zadanie zniszczenia tego ogniska rewolucyi społecznej, skoro rząd republikański okazał się w ciągu ostatnich lat 10-u tak niedołężnym, że nietylko dopuścił do wzrostu i rozkwitu tego samodzielnego ruchu robotniczego, ale jeszcze subsydyami zasilał zarówno giełdy pracy, jak i Związki zawodowe, w skład jej wchodzące.

Najoczywistszym dowodem obawy rządu by ten ruch strajkowy zagłębia północnego nie przyjął szerszych rozmiarów był wy-

jazd ministra Clemenceau na miejsce katastrofy i do głównego centrum strajku, do Lens.

Fakt ten, dotychczas niebywały, aby minister nietylko objawiał zainteresowanie strajkiem, ale nawet chciał osobiście się porozumiewać z komitetem strajkowym, narobił niemało hałasu. Clemenceau, istotnie, ku ogólnemu zdziwieniu odwiedził nietylko wszechpotężnego mera i deputowanego Basly, ale nie zawahał się pójść sam osobiście na robotniczy mityng, urządzony staraniem młodej organizacyi syndykalnej, i rozmawiać z głównym jej przedstawicielem Broutchoux.

Kilku reporterów dworackiej duszy zaczęło z tej racyi palić dla Clemenceau kadzidła, winszować mu tego czynu odwagi. Gdyby wszedł do klatki z tygrysami, nie wychwalano by chyba więcej jego śmiałości. A jednak ciż sami pismacy wiedzą dobrze z własnego doświadczenia, że wciskając się wszędzie w charakterze reporterów, nigdy, wśród najbardziej bojowo usposobionych robotników, nic im nie zagrażało, w najwyższym razie, jeśli świadomie przekręcali fakta, doznawali wzgardliwego przyjęcia, słyszeli niemiłe epitety... i to wszystko.

Niemniej jednak — odrzucając zasługę odwagi — przyznać należy sędziwemu, lecz młodszemu od wielu duchem ministrowi, że szczerze pragnął zerwać z dotychczasowymi obyczajami, że pomimo swego wysokiego stanowiska nie zapomniał, iż był obywatelem kraju.

Rzecz inna, że nie zdawał sobie należycie sprawy, czem jest ten ruch robotniczy, francuski, rozwijający się od lat 10-u całkiem samodzielnie w giełdach pracy i związkach zawodowych, wchodzących w skład Conféderation générale du Travail. Sądził, że to ten sam tłum robotniczy, którym tak łatwo było kierować politykom i który zadawalał się każdem najdrobniejszym ustępstwem, każdą najbłahszą reformą, aby znowu lat dziesiątki z rezygnacyą czekać polepszenia swej doli. Mówił przeto do nich, że mają niezaprzeczone prawo strajkować, że powinni się starać o lepsze warunki pracy, ale zalecał spokój i porządek, w zamian za co obiecywał, że górnicy wojska nie zobaczą, a tylko żandarmów, których zadaniem będzie ochraniać kopalnię.

Jak widzimy rozumowanie Clémenceau jest logiką zachowawcy w obecnem społeczeństwie, pragnie by strajkujący uszanowali własność cudzą, będącą [illegible]em ich pracy, wierzy iż drogą powolnych reform wszelka niesprawiedliwość zniesioną zostanie i pragnie utrzymać „porządek”, jak gdyby obecny porządek nie był najbardziej zbrodniczym porządkiem. Najlepszym dowodem, że ta nowość była czysto formalnej natury, nie sięgała bynajmniej do głębi zawiłego problematu społecznego, są pochwały gazety *Temps*, tego urzędowego organu kapitalizmu.

To też bytność Clemenceau w Lens nie wpłynęła w niczem na bieg wypadków. W dalszym ciągu deput. Basly gromadził w około siebie swych zwolenników i wydawał jako mer manifesty pełne oszczerstw na młodą organizacyę syndykalną, urządzał zjazdy, wysyłał mówców po całem zagłębiu Pas-de-Calais i groził, że sprowadzi 10,000 swoich górników, którzy nauczą rozumu i uspokoją „warchołów”.

Tymczasem „Federation syndycale” usilne czyniła starania, aby wejść w porozumienie ze starą organizacyą w celu ustalenia taktyki dalszego działania. Do porozumienia jednak tego Basly nie dopuścił, wzywając żandarmeryę do otoczenia ratusza, w którym odbywały się obrady. Nieuniknionym wynikiem tego było starcie żandarmów z pragnącymi przedostać się do sali obrad przedstawicielami syndykatu, przyczem zasłużony i powszechną cieszący [illegible] sympatyą Broutchoux został aresztowany i bezzwłocznie niemal zasądzony na dwa miesiące więzienia. Fakt ten wywołał wielkie wzburzenie wśród strajkujących: zdawało się może, że przez uprzątnięcie najpoważniejszego przeciwnika Basly z łatwością ruch opanuje.

Dotychczas jednak nie idzie po jego myśli: stara organizacya górnicza musiała pod naciskiem większości zgodzić się na przeprowadzenie proponowanego przez młody syndykat *referendum* w sprawie strajku. W chwili gdy to piszemy dzienniki przynoszą pierwszy wynik głosowania, przeciwny oczekiwaniom Basly'ego, a mianowicie, że na 33,156 głosujących, 20,754 wypowiedziało się za strajkiem.

Iza Zielińska.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Przemiana.

Obecnie dokonała się jedna z największych zmian w poglądach i charakterze naszego narodu. Bo czegokolwiek pragnęły i do czegokolwiek dążyły rozmaite w nim warstwy i stronnictwa, wszystkie miały jeden ideał i jedno marzenie — niepodległość Polski. I oto teraz, prawie w ciągu ostatnich miesięcy, nastąpiła równie powszechna z tych rojeń rezygnacya. Chronologicznie może pierwsze Poznańskie objawiło chęć przyłączenia się do Rosyi, aby tylko wydobyć się z matni niemieckiej. Następnie dwie partye czynne u nas, które pomimo zasadniczych przeciwieństw godziły się w żądaniu niepodległości Polski, narodowo-demokratyczna i polsko-socyalistyczna, odsunęły tę ideę tak daleko lub schowały ją tak głęboko, że ona przestała być dla nich drogowskazem i celem w teraźniejszości. Wreszcie Galicya oświadczyła się całą siłą przeciwko „wyodrębnieniu” czyli względnemu uniezależnieniu od Austryi. Gdyby przed paru laty błyśnięto najsłabszą nadzieją oderwania Królestwa Polskiego od Rosyi, żywioły narodowo lub społecznie skrajne powitałyby tę możliwość z najwyższym zachwytem. A dziś? Gdy w niektórych gazetach rosyjskich odezwało się posądzenie, że Polacy głośno mówią o autonomii a cicho myślą o zupełnem wyzwoleniu się, organy wszystkich stronnictw wystąpiły z energicznym protestem. Na wyszeptanie i wybąkanie takiego protestu niedawno jeszcze ważyć się mogli tylko albo politycy bardzo śmiali, albo ci, którzy nie mieli nic do stracenia. Jakie siły dokonały tego cudu? Główne dwie: naprzód naród nasz, nie przestając czytać i uwielbiać mistrzów romantyzmu, wogóle nie przestał działaniu sprężyn uczucia, ogromnie spraktyczniał i bardzo ściśle dziś wymierza korzyści i straty swojego postępowania; powtóre dużo sympatyi wydobyli z niego dla siebie broniący go wymownie i gorąco demokraci rosyjscy. Pod wpływem tych przyczyn rzeczowych i osobistych spełniła się w naszem społeczeństwie wielka i pierwsza tego rodzaju zmiana, której częściowe objawy i odbicia występują dziś, jako charakterystyczne znamiona czasu we wszystkich naszych czynnach politycznych i wyrazach opinii publicznej.

a.

Podrobiony tytuł.

W większości pism warszawskich odbywa się ciągłe fałszerstwo niepożądanego dla nich faktu. Mianowicie, oprócz paru zebrań przedwyborczych, urządzonych przez ugodowców, wszystkie bez wyjątku wiece tego rodzaju są aktami nędznej komedyi narodowo-demokratów. Oni je zwołują, oni dobierają powolne stada swoich baranków, oni posyłają na nie stały garnitur swoich mówców, powtarzających z odciskami na spracowanych językach te same proste deklamacye, oni wreszcie poddają według komendy „próbnemu” głosowaniu te same listy kandydatów. A w dziennikach nazywa się to „zebraniem przedwyborczem okręgu X lub Z”. Że to są sztuczki partyjne o tem — z wyjątkiem *Nowej Gazety* — nie wspomina żadne inne pismo. Niech sobie panowie z N. D. odgrywają takie błazeństwa, za które kiedyś zapłacą, ale niech społeczeństwo wie jasno, co się dzieje przed jego oczami i w jakim piecu wypiekają się „posłowie”.

r.

Chłop wobec wyborów.

Tak byśmy pragnęli zajrzeć coprędzej w duszę tego tajemniczego i milczącego olbrzyma, który się nazywa ludem polskim, że było dla nas pytaniem bardzo ciekawem, jak on się zachowa wobec wyborów. Bo przecie to pierwszy raz powołano go do głosu w sprawach ogólnych! O ile tedy mogliśmy zbadać, pomijając nieliczne wyjątki, wszędzie traktuje on tę sprawę obojętnie a niekiedy podejrzliwie. Tak go nie nauczono ogarniać umysłem szerszych widnokręgów życia, a natomiast tak go nauczono oczekiwać nowych ciężarów i przygnębień od wszelkich zmian, że uczuwa albo niepewność, albo niewiarę. Oto jego aforyzmy:

— Niech tam naprzód pójdą bogatsi i mądrzejsi, dlaczego my chudziaki mamy pierwsi ginąć (?)

— Po co się pchać! Czy to biedny człowiek dotłoczy się do wielkiego ołtarza!

— Jeśli mają coś nowego na nas zwalić, to przynajmniej my do tego nie pomagaj-[illegible]

Zestawiając te i tym podobne odpowiedzi, dostrzeżemy we wszystkich wspólne całemu ludowi pragnienie odpoczynku. Chłop nasz jest strasznie zmęczony—biedą, ciemnotą a może najbardziej brakiem bezpieczeństwa.

— Płacić podatki—mówił jeden z nich—to płacić, ale niech by za to człowiek mógł spokojnie żyć. A to co? W dzień cię niepokoi strażnik ziemski a w nocy złodziej. Okradną cię, chociażbyś wiedział kto, nie oskarżysz, bo się pomści, a nikt cię nie obroni. Pogonisz złodzieja, to możesz go złapać, jeśli nie spotkasz policyanta. Bo ten spyta o paszport i zatrzyma. Żeby to już raz był taki albo taki porządek, żeby wiadomo było, kogo słuchać, rabusia — to rabusia, naczelnika — to naczelnika. Ale tak, jak dziś, co to każdy, kto ma pałkę w ręku albo gwiazdkę na czapce, może człowieka zniszczyć i poniewierać—to nie daj Boże psu ostatniemu.

Oto najczęstszy pogląd naszego chłopa na... zadanie Dumy.

d.

Pierwszy.

Doprawdy dziś już trudno się skarżyć na niełaskę losu. Ani o minutę później, niż inne dzielnice państwa, posiadamy posła do Rady państwa, wybranego od kupiectwa. P. Stanisław Rotwand jest tedy pierwszym chronologicznie przedstawicielem Królestwa Polskiego w parlamencie rosyjskim. Nie będziemy się długo zastanawiali nad jego przyszłą rolą, gdyż naprzód nie wierzymy, ażeby Izba wyższa, w której on zasiądzie, doczekała się wycięcia się pierwszych ząbków, powtóre szczypta Polaków rozpuści się tam bez śladu, zwłaszcza w rozczynie, którego jedna połowa będzie mianowana przez rząd a druga — bardzo podobna

do pierwszej, potrzecie cenzus, wymagany od parów rosyjskich, wprowadzi do nich i z naszego kraju tylko takich, którzy nie będą prostowali głów pod wiatr, poczwarte wreszcie p. Stanisław Rotwand, o ile ma zdolność i chęć wytwarzania w kraju instytucyj praktycznych i pożytecznych, o tyle nie posiada ani zdolności, ani chęci uczestniczenia w śmiałej i na daleką metę obliczonej polityce. Jest to mąż, umiejący cenie łaski i zdobywać koncesye, a tak lojalny, że przy jego nizkiej temperaturze buchają nieraz gorąca parą dyrektorowie departamentów w Petersburgu. *c.*

Dostojne kwestarki

Taki jest naturalny podział zasług i pracy: tuzin arystokratek, których majątki przedstawiają wartość kilkunastu milionów rubli, zakłada przytułeczek, którego koszta każda z nich mogłaby pokryć jedną ozdobą swych uszu lub piersi, modny labuś uroczyście wyświęca tę kotlinę nędzy, dzienniki uderzają we wszystkie dzwony reklamy na chwałę filanotropek — a pieniędzy ma dostarczyć zamożny tłum. Dostojne kwestarki wyciągają ku niemu wdzięcznie swe białe, upierścionkowane rączki, bez skrupułu i wstydu, przeciwnie z wiarą i dumą, że dają mu sposobność uszacenienia swych pieniędzy zarówno celem, jak pośrednictwem. Przecież rubel pospolitaka inaczej wygląda, gdy się wykąpie w skarbonie księżny lub hrabiny, niż gdy wprost pójdzie do biedy I oto znowu liczne stado arystokratycznych pawic otworzyło dla niej zbawczy przytułek na Powiślu, a pomimo że w jego Olimpie są Branickie, Krasińskie i inne boginie Mamona, wyleciała w świat czuła odezwa do płatników filantropii, którzy mają mniej dochodu, niż ich kucharze. Fe, dostojne panie, to nawet w arystokracyi powinno być uważane za nieładne. *h.*

Zbierają, co zasieli.

Waśń w kościele, coraz groźniejsze przybiera rozmiary, coraz więcej nieposłusznych, zbuntowanych, coraz częściej słychać o popełnianych przez nich gwałtach. Zasuspendowani księża maryawici przemocą obejmują upatrzone przez siebie parafie, rugując przez władze dyecezyalne osadzonych w nich proboszczów; wszędzie ludność popiera ich fanatycznie, nie cofając się nawet w swej gorliwości przed krwi rozlewem. Można powiedzieć, że niema już dziś okolicy, gdzieby ten nowy obłęd nie przeniknął; ostatnio objawił się na Podlasiu, gdzie jak się zdaje nie przypuszczano, ażeby mógł znaleźć wyznawców. Wszędzie jednak istnieje dla niego grunt przygotowany przez chciwość i niedbalstwo księży. Maryawici za śluby, chrzty, pogrzeby nic nie biorą—to główna podstawa ich powodzenia wśród ludu. Chłop jeszcze nie skombinował, że wyzysk i tu istnieje, tylko w zmienionej postaci, prawdopodobnie dlatego, że każda, żądana od niego opłata ma charakter dobrowolnej ofiary. Ten pozorny brak przymusu przytępia wrodzoną mu bystrość spostrzegawczą, gdy idzie o zamach na jego krwawicę. Do czego jednak doprowadzić może ta walka nieszczęsna między księżmi, w której za oręż służy ciemnota? Ciemnota księży i ciemnota ludu. Kwiat uprawiany i wyhodowany świadomie.

Jps

BADANIA NAUKOWE

O ISTOCIE ZJAWISK prawnych i państwowych.

Ilekroc dla jakichbądź powodów podbój przyrody i jej wyzysk środkami mechanicznymi okazuje się niedostatecznym dla wyżywienia mieszkańców ziemi, wzmagają się walki, napady i podboje między ludzmi oraz ich grupami. Tego rodzaju momenty spotykamy już w najodleglejszej przeszłości i dotąd sporadycznie powtarzają się one. Gdzie jest walka tam są zwycięzcy i zwyciężeni. Walczące gromady ludzkie, jednostronnie lub obustronnie wycieńczone i znużone zapasami, przestają je prowadzić, przystępują do zawieszenia broni oraz sformułowania warunków pokoju. Strona zwyciężona, *tacitu consensu*, uznaje to, co zostało wymuszone na niej przez wytworzone położenie. Prawo w znaczeniu prawniczem wyraża właśnie te warunki pacyfikacyi, zawieszenia broni, które zwycięzcy dyktują, zwyciężeni przyjmują. Prawo jest pochodzenia wojennego i czynnikiem walk przeróżnej postaci między grupami społecznemi lub między grupami etnicznemi. Ta geneza prawa tłomaczy nam cały szereg jego własności. Nadaremnem byłoby poszukiwać w niem wyrazu idealistycznej sprawiedliwości, dla której nawet dotąd brak zadawalającego określenia. Prawo omawia przywileje dla zwycięzców oraz obowiązki dla zwyciężonych. To jedna jego cecha, dająca się wysnuć z jego pochodzenia wojennego. Jest rzeczą oczywistą, że naruszenie warunków zawieszenia broni pociąga za sobą powrót do stanu wojny i zastosowanie środków wojennych. To złamanie umowy pacyfikacyjnej, „tacitu consensu” uznanej przez pokonanych, jest powrotem do stanu wojennego pomiędzy dawnymi nadawcami prawa a łamiącymi je. To tłomaczy wojenny charakter kary, stosowanej za naruszenie prawa. Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że określenie prawa podane przez Monteskiusza jest najbliższem prawdy. Orzekł on, że „prawo jest wyrazem koniecznych stosunków”, winien był tylko dodać: koniecznych stosunków *siły*, decydującej o przewadze jednych nad drugimi. Lecz stosunki siły, przeważającej w rozwoju społecznym, są zmienne, ulegają przemieszczeniu, nie są stale przywiązane do stanów panujących, przesuwają się z czasem w stronę stanów podbitych. W takim razie uprzywilejowani panują nie na mocy rzeczywistych kwalifikacyj, utrwalających ich stan posiadania, lecz jedynie na mocy bezwładu społecznego, tradycyi, poparcia obcego i przemijającego. Wtedy też i prawo odwraca się od osłabionych, i dobrodziejstwami swemi zwraca się w stronę, gdzie przesunęła się siła rzeczywista i ujawniona. Najczęściej ruchliwa, wojownicza, inteligentna mniejszość podbija bierną, ospałą i niedołężną duchowo większość i nadaje, narzuca i dyktuje jej prawa na mocy swej nad nią przewagi. Większość jednak, z tytułu swej liczebności, zawsze przedstawia duży zapas energii położenia, zagrażający panującej mniejszości, zwłaszcza gdy siły, zawarte w łonie większości społecznej, zostaną uruchomione i uświadomione przez wyższe formy wychowawcza. To też troską nieustającą wszystkich panujących mniejszości jest, celem uniknięcia kłopotliwej sytuacyi, podtrzymanie większości w niemocy i niedołęstwie, których źródłem jest nędza majątkowa, ciemnota i odurzenie mistycyzmem religijnym. Ta potrzeba podtrzymywania barbarzyństwa wśród mas, i związanej z tem niemocy staje się szczególnie naglącą, gdy potomkowie dawnych zwycięzców i nadawców prawnych dla siebie przywilejów zatracają zdolność podtrzymywania przemocą tych przywilejów, potomkowie zaś zwyciężonych tracą zdolność przyrodzoną znoszenia prawnych ograniczeń. Z tego też powodu, w przewidywaniu podobnego położenia, przy nadawaniu praw już w odległych okresach przeszłości przedsiębrano środki celem rozciągnięcia ich siły prawnej nietylko na te grupy społeczne, które stoczyły ze sobą pojedynek klasowy, lecz i na ich potomków. Stąd zjawiła się potrzeba, ażeby prawo posiadło moc nadnaturalną przechodzenia z pokolenia na pokolenie, które żadnego udziału w jego powstaniu mieć nie mogło. Z pomocą w tym wypadku i akcyą ratunkową przychodzi religia ze swą suggestyą mistyczną, która zaklina myśl, wyobraźnię, uczucie i wolę ludzką. Za pomocą mistycznego na świat poglądu religijnego utwierdza się wiarę, że prawa nadane są przez istoty zaziemskie, groźne i wszechwładne, ze są one wyrazem ich woli a panujące osoby lub stany są tych istot pomazańcami, na których spływa szczególna łaska przez odnośny ceremoniał religijny. Prócz tego przy zaprzysięganiu praw usiłuje się spotęgować postanowienie i wolę zaprzysięgającego środkami suggestyi religijnej, działającej na wyobraźnię. Takiemi drogami utrwalone prawa zaczynają obciążać i ujarzmiać każdego nowonarodzonego i sfera prawna, do której wytworzenia on niczem się nie przyczynił, ogranicza go od kolebki do grobu. Ta pomoc religijna jest szczególnie skwapliwie stosowaną tam, gdzie ujarzmione masy znajdują się na takim poziomie kulturalnym, że nie mogą zrozumieć uznać i poddać się prawu ludzkiemu i wynikającym stąd koniecznościom, a poddają się jedynie prawu, po za którem stoją mistyczne potęgi z całą ich grozą. Dzięki powyższej pomocy ze strony religii umowa pacyfikacyjna w postaci prawa obowiązuje moralnie nietylko tych, którzy ją zawierali ale i wszystkie ich pokolenia. W zakresie utrzymywania w uległości mas podbitych, ograniczanych w prawach i obciążonych niemi, religia oddaje usługi jeszcze w innej postaci. Niezadowolone ze swego losu pospólstwo, które w tym stanie wskutek swej liczebności jest zawsze groźnem i kłopotliwem dla wyzyskujących i stanowiących znikomą mniejszość, uspakaja się wiarą, wpajaną przez religię, że życie doczesne, ziemskie jest stanem przejściowym, drugorzędnym, niezasługującym na to, żeby mu dużo troski poświęcać, natomiast głównym celem człowieka jest zdobycie szczęśliwości wiecznej, pozagrobowej, możliwej do osiągnięcia, gdy się spełni swe obowiązki względem bóstwa, istoty wszechwładnej, tajemniczej, niepodlegającej kontroli i krytyce. Te obowiązki względem bóstwa identyfikują się z obowiązkami, wymaganymi przez prawo na rzecz stanów panujących. Z tem wszystkiem rola religii w podtrzymaniu i przeniesieniu prawnych stosunków na następne pokolenie jest tylko pomocniczą i drugorzędną, pierwszorzędną zaś rolę pod tym względem bierze na siebie państwo. Religie są drugorzędnem narzędziem panowania jednych ludzi nad drugimi. Tu zaś pierwszeństwo należy się władzy państwowej. Władza jest synonimem przewagi, jest jak ona stara i wraz z nią zginie. Najdawniejszą jej postacią jest władza samca nad samicą i potomstwem, władza, oparta na przewadze fizycznej w tej ciasnej sferze. Ta władza ojca rodziny w obrębie ludzkim i na odnośnym poziomie kultury wzmocnioną bywa przez autorytet intelektualny, gdy ojciec rodziny staje się

ofiarnikiem bóstw domowego ogniska. Z czasem przekracza ona ciasną sferę rodzinną i rozszerza się na coraz rozleglejsze skupienia ludzkie. Początkowo pojawia się tylko dorywczo, ażeby z czasem się ustalić. Gdy jaka horda ludzka w zamierzchłych czasach przedsiebrała większe i niebezpieczne łowy, na jej czele stawał na czas łowów przywódca zręczniejszy i w myśliwstwie bieglejszy. To samo, zachodziło gdy znajdowala się ona w niebezpieczeństwie. Z ustaniem łowów lub z ustaniem niebezpieczeństwa władza przywódcy kończyła się. Tego naczelnictwa dorywczego nie ma potrzeby uważac za akt elekcyjny, gdyż zjawiać się ono mogło w drodze naturalnego biegu rzeczy, jako nieuniknione następstwo odnośnej przewagi. W pierwotnej gromadzie ludzkiej, wskutek niejednostajności zewnętrznych warunków bytu, z konieczności musiała powstawać cielesno duchowa nierówność na mocy tegoż doboru naturalnego, jaki stwarza odmiany w łonie gatunku zwierzęcego. Na łowach lub w niebezpieczeństwie ta nierówność uwydatnić się musiała. Ogólną cechą zjawisk zyciowych, ujawnioną w kulturze technicznej i organizacyi ludzkiej, jest osiąganie wszystkiego przez minimum wysiłku i przykrości; jest to bodzice główny wynalazków i pomysłowości. Na mocy tego na łowach i w niebezpieczeństwie największe trudy i najprzykrzejsze czynności przypadały w udziale tym którym najłatwiej przychodziło je pokonywać, t. j., najsilniejszym, najbieglejszym, najdoświadczenszym. Tym sposobem mocą swej przewagi poszczególni członkowie hordy wysuwają się na stanowiska naczelne, znajdując milczące uznanie ze strony reszty bez uprzedniej elekcyi. Samozwańcze, lecz nie premedytowane naczelnictwo na łowach i w niebezpiecznych położeniach częściej powtórzone, gdy postawiło „ad oculos" uczestników łowieckich korzyści dla przebiegu łowów lub walki, mogło wywołać świadome dążenie do obioru wodzów z pobudek biontylitarnych i praktycznych. Geneza władzy państwowej ściśle wiąże się z istnieniem prawa, którego pochodzenie i charakterystykę podaliśmy wyżej. Na najniższym stopniu, kultury jedna gromada ludzka, odniosłszy zwycięstwo nad drugą, grabi jej dobytek, wycina lub kastruje męzką jej ludność, uprowadzając pozostałe kobiety w niewolę. Ta metoda zapewnia zwycięzcom pewną ilość korzyści, lecz nie wszystkie, jakie wyciągnąć możnaby było, postępując inaczej. Hodowla opanowanego stada daje większe i trwalsze korzyści, niz wyrznięcie i nagłe spożycie, tem większe przytem, im hodowla ta będzie racyonalniejszą i więcej przewidująca.

Z tego powodu na nieco wyższym szczeblu rozwoju umysłowego na miejsce wyrzynania pokonanej gromady ludzkiej w pień zjawia się ustanawianie pośród niej przez zwycięzców prawno-państwowego porządku, co zapewnia grupie zwycięskiej trwalsze korzyści, oddaje on bowiem na ich usługi ciała i mienie nietylko zwyciężonych, ale i ich potomków. W tym celu zwycięzcy wytwarzają stałą organizacyę wojenną, której celem jest podtrzymanie narzuconych przez nich praw, rozciągnięcie ich na wszystkie następne pokolenia, dopilnowanie, ażeby były przestrzegane, wreszcie dokonywanie nowych podbojów, gdy się nadarzy sposobność, i odpieranie napadów zzewnątrz, gdyby ościenne jednostki państwowe zechciały w swoich łupiezkich widokach ustalony system interesów naruszyć.

Taka geneza władzy państwowej i takie jej przeznaczenie tłómaczy nam wszystkie cechy państwa, ściślej mówiąc władzy państwowej. Po tem, co powiedzieliśmy wyżej, staje się oczywistem, że władza państwowa z natury swego przeznaczenia jest instytucyą wsteczną i dąży usilnie do utrzymania dawnego stanu prawnego. Moralność władzy państwowej jest moralnością wojenna t. j. zaprzeczeniem wszelkiej moralności pospolicie wszczepianej.

Władza państwowa, wyszedłszy z łona zwycięzców w charakterze dozorcy nad zwyciężonymi i krępującemi ich prawami, musi posiadać przywilej i monopol terroryzowania wojennego pokonanych, co się nazywa utrzymywaniem „ładu społecznego". Z tego powodu, że ujarzmieni przez prawo są w większości, zaś uprzywilejowani w mniejszości, musi państwo, jeżeli chce skutecznie obronić przywileje prawne tej mniejszości, posiadać wyłączny przywilej uzbrojenia, poddani zaś ujarzmiającemu prawu muszą pozostawać bezbronnymi. Zadaniem władzy państwowej jest utrwalenie, zapewnienie i pomnożenie stanom rządzącym i ich potomkom korzyści, wynikłych z odniesionego w przeszłości zwycięztwa nad poddanymi.

Z tego charakteru dozorcy i hodowcy niewolników wypada,że władza państwowa nie może dopuszczać: 1) azeby warunki życia poddanych prowadziły do ich unicestwienia 2) ażeby poddani wzajemnie nad sobą czynili sady i mściwie się mordowali. To też zmuszona jest ona rozciągnąć pewien nadzór i ochronę nad mieniem i życiem poddanych, i sprawować zarazem sądy. Ponieważ zadaniem państwowej władzy jest nietylko zapewnienie korzyści rządzącym, lecz i zdobycie nowych łupów przez napaść na obce, słabsze grupy społeczne, a narzędziem do tego jest siła podatkowa i asenterunkowa poddanych mas, przeto musi ona do pewnego stopnia nietylko nadzorować i ochraniać te masy, lecz dbać i o ich pomnożenie czy w drodze naturalnego, fizyologicznego przyrostu, czy też przyłączenia nowych podbitych. Stąd premiowanie płodności w tej lub innej postaci, kontrola urodzin i obowiązek wojny nietylko odpornej, lecz i zaczepnej. Wartość techniczna władzy państwowej jest tem większa im więcej naukowo, racyonalnie, celowo i przenikliwie spełnia ona wszystkie powyższe pasorzytnicze i tyrańskie czynności. Wszystkie dotychczasowe państwa okazały się wyraźnie klasowemi. Były to, lub są państwa dynastyczne, teokratyczne, biurokratyczne, plutokratyczne, pretoryańskie, oligarchiczne, czasem znów efemerycznie ochlokratyczne. Najczęściej są one typu mieszanego. Apologeci państwa, zasugestyonowani przez wykłady akademickie lub przedajni, uciekają się w celu oczyszczenia państwa przed sądem kultury i etyki do rozpaczliwych argumentów, apelują do chuci, zaszczepionych wśród mas przez państwo na jego własny użytek, i w ostateczności nie gardzą nawet argumentami mistycznymi. To pranie brudnej bielizny nie święci wielkich tryumfów, gdyz argumenty nie wytrzymują krytyki. Jedni usprawiedliwiają państwo, wskazując, że rządzone pospólstwo jest ciemną i złą bestyą, gdyż głupota i nikczemność są przyrodzoną właściwością człowieka; państwo więc, jako poskramiacz zwierząt ludzkich, spełnia misyę kulturalną. Zapominają tacy, że o ile pospólstwo składa się z ciemnych i złych istot ludzkich, jest to wynikiem korrupcyj, których główne źródło w państwie i jego praktykach, zaprawianych kryminalnemi tendencyami a nie przyrodzona właściwość natury ludzkiej. Inni bronią państwa, wykazując szereg utylitarnych jego funkcyj ogólnego znaczenia.

Ci znowu zapominają, że jedne z tych utylitarnych funkcyj, podjętę w widokach wyłącznie państwowego interesu, tylko przypadkowo i wtórnie dogadzają ogólnym interesom społeczeństwa, inne znowu są wymuszone na niem pomimo oporu państwa i spełniać je ono będzie pod grozą całkowitej zatraty moralnego kredytu. Funkcye te wchodzą w zakres działania państwa nie o tyle, o ile ono istnieje i krzewi się, lecz o tyle, o ile ono kona i zatraca swój wojenny, klasowy, tyrański i pasorzytniczy charakter. Jeszcze inni dopatrują się we władzy państwowej, objektywizacyi społecznej, widzą w niej skrócone wydanie ludności, powstałe w widokach praktycznych, ażeby czynności administracyjne nie obarczały każdego obywatela i zyskaly większą sprawność. Zapominają tacy, że powyższy pogląd można uwać za pobozne jedynie życzenie, lub adwokacki frazes, nigdy zaś za rzeczywistość, skoro „ową" objektywizacyę" i „sprawniejszą administracyę", gwoli uszczęśliwienia ludności, ta ludność od czasu do czasu prowadzi na szafot lub lynczuje. Od Św. Agustyna począwszy, który państwo uważa za „wielkiego rozbójnika" aż do Tołstoja naszych czasów, państwo znajdowało swych oskarżycieli, obrońcy jego mogli więzić i uśmiercać, lecz głosu ich zagłuszyć nie zdołali. Naszkicowana wyżej geneza prawa i strzegącej go władzy państwowej świadczy, że państwo jest organizacyą podbojową i wojenną, istniejącą na użytek własny, a nie poddanych, którzy są jedynie środkiem do urzeczywistnienia interesów stanu rządzącego. Z tego powodu państwo, jako dyktator klasowy, opiera się na gwałcie, przemocy i terrorze wojennym, a na moralnym kredycie tylko o tyle, o ile zdoła przez propagandę idej państwowych celowymi środkami podbić dla swych widoków sposób myślenia uczestników społecznej organizacyi. Postep kultury i moralności obali państwa, które są wyrazem kulturalnego i moralnego bankructwa społeczeństw. Bankructwo to jest jedyną racyą bytu państwa, które swą podstawę konserwuje.

Postep ten zamieni państwo w postaci tyrana pełnego pychy na państwo w postaci lokaja, czekającego rozkazów; pozbawi je charakteru klasowego, uczyniwszy z niego państwo reprezentacyjne w dosłownem znaczeniu tego wyrazu; rozbroi państwo, a uzbroi całe społeczeństwo! Z dewastatora i pasorzyta zrobi twórcę i pracownika. Przeobrazi on państwo z barbarzyńcy i demoralizatora na t. z. Kulturstaat. Zwrot w tym kierunku już istnieje w słabym stopniu i znajduje swój mizerny wyraz w dzisiejszych t. z. państwach konstytucyjnych i republikach. Dopóki wojsko i polityka zewnętrzna oraz wewnętrzna nie podlega rozkazom bezpośrednim reprezentacyi społecznej, a ciała prawodawcze nie są rzeczywistą reprezentacyą społeczeństw, dopóty nie można brac na seryo konstytucyjnej organizacyi państwa. Dopiero gdy na gruzach dzisiejszych państw barbarzyńskich i korrupcyjnych wyłoni się typ państwa na usługach kultury umysłowej, moralnej i materyalnej, wówczas będzie można poważnie rozprawiać o „objektywizacyi" społecznej państwa, o jego kulturalnej wartości, o jego utylitarnych funkcyach ogólnego znaczenia. Wtedy będzie ono syntentycznym wyrazem skojarzonych i zharmonizowanych prądów całego składu społecznego, będzie zorganizowaną obroną i pełnomocnikiem całości, a nie jednej lub niektórych grup społecznych. I wówczas za Schopenhauerem da się powtórzyć, że państwo jest organizacyą utylitarną, że jest arcydziełem egoizmu zbiorowego całego ogółu, że jest najdoskonalszą formą ludzkiego, skoncentrowanego pożądania życia. Taki stan rzeczy jest momentem dalekiej przyszłości. Zło wszelkie tak długo trwa, az uniemożliwi samo siebie, aż dojdzie do absurdu oczywistego dla wszystkich. Ścieranie się bezwzględnych egoizmów jednostkowych zmusiło je do solidaryzacyi klasowej, ścieranie się bezwzględnych egoizmów klasowych do solidaryzacyi narodowej. Domyślać się wolno na podstawie całego szeregu symptomatów w obrębie stosunków międzynarodowych, że ścieranie się bezwzględnych egoizmów narodowych zniewoli je do solidaryzacyi międzynarodowej. Peryody cza

su, w jakich te procesy się dokonywają, są bardzo długie, to też narodziny państwa na usługach kultury i etyki bardzo odległe i poprzedzone być muszą wytężonemi, krwawemi oraz ideowemi walkami.

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Adam Asnyk: „*Bracia Lerche*", komedya w 4-ch aktach.—Julian Moers z Poradowa: „*Obrona Częstochowy*", dramat historyczny z XVIII wieku w 8-miu obrazach.—Emil Fabre: „*Gorączka złota*", sztuka w 5-ciu aktach.—Bernard Shaw: „*Candida*", sztuka w 3-ch aktach.—Kazimierz Zalewski: „*Górą Nasi*", komedya w 5-ciu aktach.

Nim mnie dosięgnie nieubłagana dłoń Temidy, zwrócona groźnie w mą stronę z powodu zamieszczenia przez *Prawdę* artykułu p. A. Lednickiego p. t. „W rocznicę", który panu cenzorowi podobało się uznać za niebezpieczny zamach na obecny „porządek", pragnę jeszcze w sposób znacznie bezpieczniejszy dla całości państwa podzielić się z czytelnikami garścią wrażeń z ostatnich nowości teatralnych.

A są one doprawdy dosyć niezwykłe: przypominają trochę ową „młodą i dobraną parę", która razem liczy mniej więcej sto piędziesiąt wiosen... Bo niezależnie od różnych innych kryzysów, trapiących w ostatnich czasach teatr warszawski, nawiedziła go świeżo przewlekła, jak się zdaje, i uparta *febris pulveris*, gorączka okurzania. Najgroźniejszym objawem tej choroby jest wydobywanie przez reżyseryę z pyłu bibliotecznego dramatów i komedyj, zatrzymanych ćwierć wieku temu przez cenzurę, i raczenie nimi widzów dzisiejszych. Gdyby tu szło tylko o zademonstrowanie naocznie, jakich gwałtów nad literaturą i sztuką polską dopuszczali się panowie, zabraniający w swoim czasie wystawiania równie niewinnych utworów, jak „Bracia Lerche", „Obrona Częstochowy" lub „Górą nasi!" cel byłby w zupełności osiągnięty. Jeżeli idzie jednak i o stronę artystyczną, z którą taka instytucya, jak teatr, liczyćby się, jak przypuszczam, powinna, to należało się stanowczo więcej względów tym szanownym zabytkom minionej doby literackiej. „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe"—pisał w swoim czasie autor „Braci Lerche", rozumiejąc dobrze, iż „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia". Szkoda, że nie zastosowano tego do całego szeregu wystawionych świeżo utworów, które w dobie obecnej należą już niewątpliwie do przeżytych kształtów artystycznych i autorom swoim sławy nie przysporzą. Jakiś listek nawet uszczknąć mogą z wawrzynowego ich wieńca, w oczach widzów niekrytycznych, zapominających, że każde dzieło sztuki sądzić trzeba ze stanowiska epoki, która je wydała, a tylko do dzieł geniuszów lub przynajmniej wielkich talentów zastosować można Asnyka również: „Co nieśmiertelne musi żyć, choć zmienia kształty zużyte"...

Zbyt cenię El...yego, jako najznakomitszego liryka doby popowstaniowej, jako misternego rzeźbiarza słowa, jako poetę-filozofa, zapatrzonego zawsze w świecącą wysoko na firmamencie gwiazdę Idei, abym nie miał uważać za pewnego rodzaju profanacyę jego wielkiego—w innym rodzaju—talentu wystawienie dzisiaj przeżytych, należących niemal do zamkniętej już epoki literackiej „Braci Lerche". I to wystawienie tak sobie, jak pierwszej lepszej sztuki aktualnej, bez żadnego wstępu literackiego, bez zdania sobie sprawy, dlaczego ten właśnie utwór wybrano z dramatycznego dorobku Asnyka, gdzie znalazłyby się rzeczy odpowiedniejsze; bez żadnego wogóle artystycznego wymotywowania faktu, który w tych warunkach wydawać się musi chybionym.

Trudno. Trzeba się zgodzić z poglądem, że teatr powinien przedewszystkiem odbijać (tak bogatą u nas obecnie!) twórczość najnowszą, stojącą na wysokości wymagań artystycznych danej doby, a z rzeczy dawnych wystawiać od czasu do czasu arcydzieła, które, przeżywszy swoją epokę, zdobyły w krainie piękna miejsce trwałe. „Niepoprawnych" Słowackiego oczekujemy wszyscy z upragnieniem; spotykamy się chętnie na scenie ze starym Fredrą, nawet z niektóremi dziełami Korzeniowskiego, ale nie możemy przyznać dziś na niej racyi bytu „Braciom Lerche", choć w swoim czasie sztuka ta miała pewne znaczenie aktualne („rozpaczliwe położenie szlachty polskiej w W. Ks. Poznańskim") i nawet, sądząc choćby z tego, co o niej pisze Chmielowski w swej „Literaturze dramatycznej", nie stała w zbyt rażącej sprzeczności z wymaganiami artystycznemi chwili. Więc też była pożądanym nabytkiem dla sceny przed laty szesnastu, siedemnastu, a dziś, mimo nawet świetnej gry Frenkla w roli starszego z braci, po kilku zaledwie przedstawieniach musiała zejść z repertuaru.

Trzydziestu bez mała przedstawień przy szczelnie wypełnionej sali teatru Wielkiego doczekała się za to w ciągu dwóch miesięcy „Obrona Częstochwy" Juliana Möersa z Poradowa, a świeżo nawet zaczęto jednocześnie wystawiać to „arcydzieło" w teatrze prywatnym przy ulicy Chmielnej. Zaszczyt, którego nie zaznają zapewne „Niepoprawni", którego u nas nie zaznałoby w danej chwili żadne z arcydzieł Schakespeare'a, może żadne z dzieł Słowackiego, z wyjątkiem chyba „Kordyana", gdyby go można było pokazać.

A czem jest w gruncie rzeczy „Obrona Częstochowy"? Lichym, nieudolnie skleconym melodramatem, którego powodzenie całe opiera się na paru pseudo-patryotycznych frazesach, no i na wywierającej istotnie pewne wrażenie, choć bynajmniej nie z pobudek artystycznych, pieśni kościelnej w kaplicy częstochowskiej, śpiewanej przy huku armat i łoskocie walących się murów. „Obrona Częstochowy" ze stanowiska artystycznego jest, powtarzam, lichą ramotą, niewytrzymującą poprostu najłagodniejszej krytyki. A ze stanowiska patryotycznego, które ma za tą sztuką przemawiać, większość występujących w niej postaci wywiera wrażenie tchórzów, ślepych nawet na oczywiste cudy i myślących tylko o poddaniu się Szwedom. Więc co pozostanie? Melodramatyczna apoteoza Kordeckiego, któremu zresztą (nawet jemu!) brak tutaj energii i siły; wiara w Opatrzność, mającą nie opuszczać tych, którzy ślepo ufają; no i ów frazes pseudo-patryotyczny, którego głód u nas stanowi, jak się zdaje, o powodzeniu tej sztuki.

Czy szanujący się teatr o poważniejszych aspiracyach artystycznych powinien wystawiać takie utwory? Sądzę, że nawet w wypadku ciężkich tarapatów finansowych, którym podobno przypisać należy przepuszczenie „Obrony Częstochowy" przez gęste wciąż jeszcze oczka sieci cenzuralnej, miałby on obowiązek postarać się o rzecz lepiej zrobioną, mniej naiwną i rażącą, o co doprawdy nie byłoby trudno. W każdym razie, jako rekompensatę dla widzów kulturalniejszych, których zadowolić, nie mogą ani bomby melodramatyczne, ani cyrkowe walki siłaczów, należałoby jednocześnie na scenie Rozmaitości dawać rzeczywiste dzieła sztuki. Z trzech utworów, które na niej w tym czasie wystawiono, na miano to zasługuje w całej pełni jedna tylko „Candida" Bernarda Shawa.

„Gorączka złota", jak nazwano u nas „Pozłacane brzuchy" (*Les ventres dorés*) Emila Fabre'a, jest rzeczą żywą i ciekawą, jest ostrą, gryzącą satyrą, wymierzoną przeciwko wielkim ssawcom giełdy i przemysłu, umiejącym wypompowywać oszczędności drobnomieszczańskie. Ale, mimo niewątpliwych zalet tego napół publicystycznego utworu, dusza ludzka częściowo tylko i powierzchownie odsłania w nim swe tajemnice. Autor z dużą znajomością efektów scenicznych trzyma od początku do końca uwagę widza w napięciu, nie umie jednak, czy nie chce wznieść się w malowaniu charakterów ponad pewien szablon, może tylko szablon w lepszym gatunku. Jego barona de Thau, barona d'Urth, starego rekina Chauvelot'a i innych królów i oszustów giełdowych poznajemy przeważnie z jednej tylko strony, z ich „gorączki złota" właśnie, lecz ukryte głębiej sprężyny ich dążeń i czynów, ich dusze wogóle pozostają dla nas obcemi, chociaż autor cały akt ostatni poświęca rozwikłaniu nastręczających się wątpliwości. To właśnie dorabianie sztucznego trochę epilogu świadczy, że on sam znał dobrze achillesową piętę utworu, sam czuł, że nie wszystko tłomaczy się w nim dostatecznie. Ale sztukę wyreżyserowano starannie, a odegrano świetnie. Dla samej choćby gry Rapackiego, Frenkla, Siemaszki, przy dobrym naogół zespole, warto było zobaczyć ten dramat giełdowo-mieszczański.

Kto jednak poza ruchliwą i mieniącą się falą codziennych wypadków bieżących, odzwierciedlanych z powodzeniem w kronikach dzienników stołecznych, szuka przedewszystkiem w dziele sztuki odwiecznych szamotań się i mąk, odwiecznych wątpliwości i zagadek, odwiecznych, a zawsze nowych poruszeń ludzkiej duszy, kto przekłada „Hamleta" nad „Piękną Helenę", a „Śnieg" nad —nawet nad „Obronę Częstochowy", temu oryginalna „Candida" Shawa da parę chwil zadowolenia prawdziwego, może nawet parę chwil zadumy... Autor niczego tu nie rozwiązuje, przed niczem nie przestrzega, nikogo nie karci. Ukazuje tylko jedno z pospolitych dosyć zawikłań ludzkich —miłość, miłość szaloną, marzycielską młodziutkiego poety, wprowadzającą ferment do przykładnego gniazda pastora protestanckiego i kończącą się ostatecznie zwycięstwem tak zwanego obowiązku. Ale, jak się okazuje, niema tak zużytego tematu, z którego artysta prawdziwy nie mógłby wydobyć tęczowych promieni poezyi; idzie tylko o to, aby rzecz przedstawić w równie nowem i oryginalnem, jak Shaw, oświetleniu, i tak głęboko, jak on, zajrzeć do duszy ludzkiej, i jak on przytem, odsłonić swe własne, niepospolite zgoła oblicze psychiczne, na którem uśmiech ironiczny, łączy się dziwnie jakoś z wyrazem wielkiej, przejmującej tęsknoty.

Wspomniałem mimochodem o „Śniegu". Między tym najpiękniejszym z dramatów Przybyszewskiego a „Candidą" możnaby odnaleźć subtelną nić pokrewieństwa. Mimo różnice wszystkie w stosunku obu poetów do podjętych tematów, do osób odtwarzanych, który u Przybyszewskingo nosi cechę fatalizmu tragicznego, u Shawa—łagodnej, przechodzącej w melancholię ironii, w obu utworach panuje atmosfera zbliżona. Może to tylko atmosfera tej nieśmiertelnej, wiecznotrwałej, jedynej Sztuki, a może zarazem wspólne obu twórcom odczucie nietrwałości szczęścia na ziemi, wspólna tęsknota do czegoś trwalszego i piękniejszego, wspólne dążenie do Absolutu.

W „Candidzie" występuje tylko sześć osób, które znalazły bardzo inteligentnych

wykonawców w osobach pp. Nowickiego, Przybyłko-Potockiej, Wojdałowicza, Owerły, Junoszy i Wostrowskiego. A zwłaszcza p. Wostrowski i p. Potocka w rolach marzycielskiego poety i subtelnej żony pastora złożyli dowód nowy, że są zdolni nietylko wykonywać, ale i tworzyć, że więc są naprawdę *artystami* dramatycznymi, a nie aktorami tylko.

A „Górą nasi!" Zalewskiego? Z wystawieniem tej sztuki z winy cenzury spóźniono się znowu o lat przeszło dwadzieścia. Około roku 1880 ten rozbity na dyalogi i monologi (monologi zwłaszcza!) płytki dosyć artykuł publicystyczny w kwestyi żydowskiej cieszyłby się może powodzeniem scenicznem, jakiego doznały w swoim czasie inne podobne artykuły Zalewskich i Lubowskich. Dziś sztuka p. Zalewskiego należy już również do przeżytych kształtów literackich i mimo „aktualności", którą się powodowano zapewne, wydobywając rzecz tę z archiwów teatralnych (autor przedstawia w swej komedyi *wybory* na prezydenta miasta) mogła mieć co najwyżej *succes d'estime*. Zestawienie jej z dzisiejszemi wymaganiami artystycznemi jest jednak ciekawym dowodem, jak bardzo te wymagania wzrosły u nas w ciągu dwóch ostatnich dziesięcioleci i jak niewybrednymi byliśmy jeszcze przed laty mniej więcej dwudziestu. Dziś zresztą i p. Zalewski pisałby niewątpliwie inaczej, a twórczość jego w swoim czasie była też pewnym postępem.

W każdym razie ocenić trzeba pracę grona artystów, którzy, z pp. Lüdową, Ireną Trapszo, Wolskim i Nowickim na czele, wydobyli z drewnianych, lub szablonowych figurek co tylko wydobyć się dało, a niekiedy umieją nadać im nawet pozory życia. Ale też tylko pozory...

Wł. Bukowiński.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Płocka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Odłużenie ziemi i nieruchomości miejskich.

Stopień odłużenia ziemi w guberniach o charakterze czysto rolniczym, daje najlepsze pojęcie o stanie ekonomicznym jej mieszkańców. Ponieważ ziemia, pod względem warunków kredytu, dzieli się na dwie kategorye a mianowicie dworską i włościańską, każdą z nich należy rozejrzeć oddzielnie. Ziemia dworska podług obliczeń pana Rostworowskiego zajmowała obszaru w 1896 r. 1,173,072 morgi, z tej 41% czyli 805,098 morgów było obciążone pożyczką Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, stosunek ten do dnia dzisiejszego zmienił się nieco, ponieważ podług sprawozdania Komitetu zjazdów przedstawicieli instytucyj Kredytowych Ziemskich ilość ziemi obciążonej pożyczką w roku 1903 wynosiła 706,193 morgi. Różnica ta da się objaśnić z jednej strony różnicami w pomiarach, z drugiej przejściem części własności dworskich do rąk włościan przy pomocy banku Włościańskiego z jednoczesnem spłaceniem pożyczek Towarzystwa Kredytowego. Ilość majątków zadłużonych w 1896 r. wynosiła 1323, w 1903—1157, ogólna ilość pożyczek ciążących na tej ziemi wynosiła 1 stycznia 1903 roku po umożeniu części długu 13,350,585 rubli, z czego na jeden morg odłużonej ziemi wypadało rb. 19. Ponieważ przeciętna cena ziemi dworskiej w gub. Płockiej wykazaną jest na 62 r. 42 kop., jest to odłużenie bardzo niewysokie, bo sięgające zaledwie $1/3$ wartości majątków. Drugie tyle bo 12,939,601 r. stanowią długi prywatne, które razem z długami Towarzystwa dają 40 rubli ciężaru na morgu, czyli że obciążenie własności dworskiej równa się $2/3$ jej wartości.

W danej chwili mówią tylko o dobrach, obciążonych długami Towarzystwa Kredytowego.

Odłużenie całej własności dworskiej w gub. Płockiej jest dosyć duże. Majątków w których odłużenie nie przenosi 25% wartości jest bardzo mało, bo zaledwie 97 a przestrzeń zajmowana przez nie stanowi 9,1% całego obszaru. Największa przestrzeń i najwięcej ilościowo majątków podlega odłużeniu od 25% do 50% wartości, majątków tej kategoryi jest 533, a przestrzeń ich wynosi 37% obszaru dworskiej ziemi. Majątków odłużonych w stosunku od 50% do 75% wartości jest w guberni 305, a obszar ich stanowi 23,6% ziemi dworskiej. Majątków obciążonych długami w stosunku od 75% do 100% wartości jest 165, a przestrzeń ich wynosi 12,5% obszaru. Nakoniec przestrzeń ziemi której odłużenie przenosi wartość, stanowi 17,8% obszaru ziemi dworskiej; majątków takich jest 223.

Ogólna ilość ziemi obciążonej długami od 75% do 100% wartości w całym kraju wynosi 901,547 morgów, ziemi której odłużenie przewyższa wartość 1,194,391 morgów; posiadamy zatem conajmniej 2,000,000 morgów ziemi w gospodarstwach, które straciły racyę bytu, w gospodarstwach, w których bankrutujący właściciele, nie będąc w stanie gospodarzyć i wypłacać należności, nietylko nie przynoszą żadnej korzyści krajowi, ale przeciwnie sprzyjają obniżeniu wartości ziemi i szerzą śród ludności nędzę i demoralizacyę. Ziemię tę powinno społeczeństwo wykupić, wziąć w swoją opiekę i stworzyć na niej gospodarstwa dla tych, którzy użyźniając ją własnym potem, przyczyniliby się do wzrostu jej wartości i dochodu, do zmniejszenia ogólnej nędzy i podniesienia kultury. Zadanie to może podjąć jedynie instytucya społeczna, mająca na celu dostarczenie ziemi bezrolnym i małorolnym.

W ciągu lat 10 od 1883 do 1892 r. włącznie w gub. Płockiej za dług Towarzystwa Kredytowego sprzedano 181 majątków z ogólną przestrzenią 112,898 morgów w cenie po 30 r. za mórg przeciętnie. W przeciągu tegoż czasu w całem Królestwie sprzedano 1094 majątki z obszarem 746,203 morgów, w cenie po 31 rubli za mórg. Ziemi sprzedano dużo, dużo na tych majątkach przepadło cudzych pieniędzy, oddanych właścicielom w zaufaniu przez ludzi, którzy z trudem je zbierali, dużo niezapłaconych należności za trudy i pracę wywieźli ich właściciele w obce strony: przy zaopiekowaniu się tego rodzaju ziemią przez społeczeństwo, przy nabywaniu jej na rzecz instytucyi parcelacyjnych, podniosłaby się cena ziemi, zmniejszyłyby się straty nietyle samych właścicieli, ile tych, którzy im ufali. Mówimy ciągle o tem, że w Królestwie nie ma już ziemi dla bezrolnych. Ziemia ta, jak się okazuje, jest, tylko nie chcemy jej szukać, nie chcemy pomyśleć o tem, żeby bogactw kraju nie marnować a używać ich odpowiednio do ich przeznaczenia.

Własność włościańska nie posiada u nas dotychczas prawie zupełnie kredytu długoterminowego, Bank Włościański daje pożyczki na kupno ziemi i na zastaw kupionej bez jego pomocy, ale operacye jego są bardzo słabe. W guberni Płockiej ilość gospodarstw kupionych przy pomocy Banku do 1 stycznia 1903 r. wynosiła zaledwie 161, przestrzeń nabyta równała się 23,474 morgom, a wysokość pożyczki udzielonej na kupno tej ziemi 1,265,042 rb. W roku 1903 przybyło pożyczki banku 75,230 rb., udzielonej na kupno 1470 morgów, razem pożyczka banku obarcza 24,944 morgi ziemi włościańskiej w sumie 1,340,272 ruble. Długi włościańskie w kasach gminnych wynosiły 895,847 r. 57 kop. na ogólną sumę złożonego kapitału 1,810,189 rubli 84 kopiejki.

Największa działalność banku włościańskiego daje się zauważyć w powiatach: Płockim, gdzie ilość ziemi obarczonej długiem bankowym wynosi 7,366 morgów, a sam dług 446,162 ruble i w Sierpeckim, gdzie 7,922 morgów obarcza dług 358,405 rubli; w powiecie Przasnyszskim operacyi banku nie spotyka się wcale, z reszty powiatów najmniej są odłużone: Ciechanowski 73,380 rubli na 1158 morgach i Rypiński 92,750 rb. na 1796 morgach; powiaty Lipnowski i Mławski są odłużone średnio: w pierwszym pożyczka banku wynosi 131,340 rubli na 1848 morgach, w drugim 152,915 r. na 3384 morgach; w porównaniu z odłużeniem ziemi dworskiej w Towarzystwie Kredytowem, długi włościańskie wyglądają bardzo skromnie, szkoda tylko, że w tej kategoryi ziemi nie da się ująć w ramki kredytu prywatnego, który jest bardzo ciężkim, nietyle ze względu na wysokość odłużenia, ile na wielkość procentów, wypłacanych drobnym lichwiarzom przez niezamożnych włościan. Wreszcie odłużenie nieruchomości miejskich w założonym w 1887 roku Towarzystwie Kredytowem miejskiem wynosi 1,400,250 rubli.

Opodatkowanie.

Podług obliczeń pana Załęskiego wysokość podatków pośrednich w 1894 r. wynosiła 9 r. 17 k. na jednego mieszkańca kraju. Ponieważ ludność guberni Płockiej liczy 553,633 głów, opłaca więc rocznie w przybliżeniu 5,076,814 r. 61 kop. Podatek bezpośredni z nieruchomości i przedsiebiorstw handlowych i przemysłowych w guberni Płockiej wynosi:

na rzecz rządu:

Z ziemi dworskiej	323,321 r.
„ włościańskiej	221,588 r.
osad	8,520 r.
z budynków fabrycznych	7,302 r.
z domów miejskich	69,441 r.
z handlu	72,927 r.
z przemysłu	9,688 r.
razem	712,787 rubli.

Wysokość podatku rządowego z ziemi wynosi przeciętnie z morga 36 kop., jest to wysokość niższa nieco od przeciętnej w kraju (36,7). Jak wszędzie tak i w guberni Płockiej najwięcej podatku z morga płaci włościanin—44,4; potem właściciele gospodarstw w osadach 38,3, najmniej ziemia dworska 31,8. Różnica między podatkiem z morga ziemi dworskiej a włościańskiej wynosi 12,6 kopiejek, na całej przestrzeni gruntów włościańskich w guberni Płockiej różnica ta wyniesie 63,000 rubli. Trudno zrozumieć dlaczego gospodarstwo, pozbawione wszelkiej pomocy od kraju w postaci melioracyi, kredytu, stowarzyszeń i t. p. ponosi większe ciężary od gospodarstw na ziemi uprzywilejowanej. Podatek z ziemi dworskiej zbliża się do przeciętnej normy dla całego kraju, która wynosi 31,6 z morga, na ziemi włościańskiej przewyższa tę normę o 1,7 kopiejki, w gospodarstwach osad jest niższym od normy przeciętnej (42,2). W poszczególnych powiatach podatek z morga robi dosyć poważne wahania.

Powiaty	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Lipnowski	35,4	51,7	26.8
Mławski	24.7	33,9	35,3
Płocki	38,8	48,8	52,2
Przasnyszski	27,2	35.5	48 3
Rypiński	35,1	52.2	41,8
Sierpecki	26,1	38,2	31,4
Ciechanowski	33,9	45,8	—

Największy podatek rządowy obciąża własność dworską i włościańską w powiatach Lipnowskim, Płockim i Rypińskim, najmniejszy w Mławskim, Sierpeckim i Przasnyszskim.

W powiecie Lipnowskim różnica między podatkiem z morga ziemi włościańskiej a morga dworskiej wynosi 16, 3 kop., w Rypińskim 17,4 w innych około dziesięciu kopiejek. Gdzie tylko dało się wyciągnąć z włościan więcej, uczyniono to, nie oglądając się na skutki. Oprócz podatków rządowych ludność miejscowa opłaca podatki na rzecz potrzeb krajowych, do takich należą tak zwane: specyalne, gminne i podatki w naturze. Zamieniając te ostatnie na pieniądze, otrzymamy ogólną ilość każdego z tych podatków w następujących sumach:

Podatki z ziemi	Specyalne	gminne	Naturalne w gotowiźnie	Rządowe
Z ziemi dworskiej	95114	67243	40422	323321
„ włościańskiej	70444	44257	36006	221588
„ osad	5055	5675	2939	8520
„ rządowej	307	896	1011	—
„ razem	170920	118044	80378	553429

Widzimy więc, że w zaspokojeniu potrzeb miejscowych własność rządowa przyjmuje udział tak nieznaczny, że równa się on zeru, własność ta jednakże korzysta najwięcej i najwięcej psuje drogi, których utrzymanie wymaga największych kosztów. Wyrównanie tego stosunku jest koniecznem, jak ze względu na podniesienie sum niezbędnych, tak ze względu na potrzebę wyrównania ciężarów, które inne kategorye ziemi ponoszą w zbyt wielkiej proporcyi.

Ciężar wszelkiego rodzaju podatków najwięcej obarcza ziemię włościańską i osad, własność dworska wszędzie zajmuje stanowisko uprzywilejowane. Dla lepszego oryentowania się, stosunek różnych podatków z morga przedstawiam na tablicy porównawczej.

(*Patrz tabelka na szpalcie następnej*).

Dział na własność włościańską w ogóle płaci z morga 22,8 kopiejek więcej niż, własność [illegible], jeszcze większej sumy, bo 48

Podatki	[illegible]	[illegible]skiej	[illegible]ad	[illegible]ądowej	[illegible]ięta[illegible]
Rządowy	31,8	44,4	38,3	—	36
Specyalny	9,3	14,1	22,7	0,8	11,1
Gminny	6,6	8,7	25,5	2,3	7,7
Naturalny	4	7,2	13,2	2,6	5,1
Razem	51,7	74,5	99,7	5,7	59,8

kop., różnica ta dosięga w gospodarstwach na ziemiach osad.

Na zaspokojenie potrzeb miejscowych opłacają jeszcze podatek budowle fabryczne na ziemiach miejskich i osad w sumie 4,468.

Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe 28,914.

I miasta 19,905.

Razem 54,287 rubli.

Miasta wyłącznie na swoje potrzeby opłacają:

1)	Na potrzeby lokalu	13,941
2)	Na utrzymanie sądów pokoju	2,033
3)	Dodatkowy podymny	12,826
4)	Na oświetlenie	6,243
5)	Kanon	8,371
6)	Podatki w naturze	16.560
7)	Kontyngens liwerunkowy	876
8)	Brukowy	2,175
	Razem	63,025 r.

Oprócz wymienionych wyżej podatków miasta gubernii Płockiej, opłacają assekuracyę w wysokości 32,235 rubli.

Ogółem podatki na potrzeby miejscowe wynoszą:

Z ziemi	Specyalne	170,920
	Gminne	118,044
	Naturalne	80,378
	razem	369,342.
Z miast i przedsiębiorstw		53,287
Wyłącznie miejskie		63,025
	wszystko razem	485,654 r.

Główne rubryki wydatków na potrzeby miejscowe z podatku opłaconego od ziemi stanowią:

Rodzaj wydatków	ziemia dworska	włościańska	osad	razem
[illegible]	[illegible]45[illegible]	[illegible]405	[illegible]	17701
[illegible]	[illegible]	650	46[illegible]	85[illegible]
[illegible]	[illegible]446	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]0	58[illegible]	[illegible]	[illegible]
K[illegible]	[illegible]	[illegible]10	[illegible]	[illegible]
A[illegible]	[illegible]	[illegible]28	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]943	[illegible]	[illegible]	[illegible]65
G[illegible]	[illegible]24	[illegible]	[illegible]	[illegible]427
U[illegible]	[illegible]74	[illegible]	5190	13989

Z pomiędzy rozmaitych wydatków uderza nas wysokość kosztów administracyi. Utrzymanie urzędów gminnych pochłania prawie połowę dochodów z ziemi, następne miejsce zajmują koszta utrzymania dróg, pomimo złego stanu tych ostatnich, natomiast koszta utrzymania aresztów gminnych nasuwają pomimo woli myśl o nędznym ich stanie.

Wydatek na szkoły zdaje się dosyć poważnym, jeżeli jednak ogólną sumę podzielimy przez 95, to jest liczbę gmin w gubernii, dowiemy się że na jedną gminę wypadnie na szkoły 369 rubli. Wiele szkół za te pieniądze gmina może utrzymać i jakiego rodzaju będą te szkoły, na to odpowiada suma wydatków: 369 rubli na szkoły w jednej gminie!

Ponieważ ilość mieszkańców w gubernii Płockiej wynosi 553,633 głowy, płaci zaś podatku rządowego 712,787 rubli, wypada więc na głowę tego podatku koło 1 r. 25 k. Na potrzeby miejscowe i utrzymanie zarządów gminnych opłac 485,654 r., z czego na jednego mieszkańca wypada 91 kop., czyli więcej niż w guberniach poprzednich

Razem więc na jednego mieszkańca gubernii Płockiej, wypada:

Podat. na rzecz rządu	pośrednich	9 r. 17 k.
„ „	bezpośrednich	1 r. 25 k.
na potrzeby miejscowe		91 k.
	Czyli	11 r. 33 k.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. W Nagasaki w Japonii osiedliła się znaczna grupa socyalistów-rewolucyonistów rosyjskich, którzy wydawali pismo bardzo popularne wśród jeńców rosyjskich. Robotnicza ludność japońska otaczała ich sympatyą.

— Przebieg ruchu wyborczego w Rosyi zdaje się zapowiadać zwycięztwo stronnictwa konstytucyjno-[illegible].

Na wyborach członków rady państwa od przemysłu i handlu w Petersburgu usunięto od wyborów opozycyonistów pod pozorem niedostatecznego cenzusu. Nabokowa uznano za niepełnoletniego, gdyż ma 38 nie 40 lat, a socyologa, Jakóba Nowikowa, za niedostatecznie wykształconego. Natomiast wśród wybranych są osoby niemające nic wspólnego z handlem i przemysłem jak np. Kremar, urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze ryskim.

— Rosyanie w Wilnie postanowili nie łączyć się ani z Polakami, ani z żydami, lecz iść samodzielnie.

— Niemcy w Petersburgu postanowili przyłączyć się do październikowców, gdy ci jednak zjednoczyli się z czarną seciną i partyą porządku prawnego, która postawiła kandydaturę głośnego rusyfikatora, Budziłowicza, Niemcy opuścili ich i zamierzają oddać swe głosy „kadetom".

— Składki na pomnik Ludmiły Wolkensteinowej, zabitej we Władywostoku, dosięgły potrzebnej na wzniesienie sumy. W maju na mogile Wolkensteinowej postawiony ma być piękny pomnik.

— W kopalni Courrières, gdzie dn. 19 marca zginęło przeszło 1000 górników, po 20 dniach poszukiwań odnaleziono 14 ludzi jeszcze żywych.

— W Połtawskiem prawyborcy zażądali od swych pełnomocników, aby obierali tylko takich wyborców, którzy będą żądali w Dumie zniesienia stanu wojennego i nadzwyczajnych ochron, zniesienia kary śmierci i natychmiastowego urzeczywistnienia praw obywatelskich.

— Minister spraw wewnętrznych 25 marca nadesłał pod adresem gubernatora płockiego telegram następujący: Osoby uwięzione nie mogą być dostawiane na zjazdy wyborcze, dlatego nie mogą uczestniczyć w [illegible].

— W Petersburgu uchwalono zupełny odpoczynek niedzielny dla zecerów i współpracowników gazet.

— Robotnicy fabryki „Rudzki i S-ka" zniszczyli nazajutrz po wyborach kartki wyborcze, zamknięte w opieczętowanej paczce, twierdząc, że wybory odbyły się nieprawidłowo, a następnie nowych wyborów się zrzekli.

— Syoniści założyli nową organizacyę „Odrodze

nia" do walki kulturalnej z t. zw. „Robotnikami Syonu" którzy ruch narodowy zmienili w walkę klasową i tylko rujnują drobny przemysł żydowski.

— W Dumie państwowej, jak donosi *Berl. Tagb.* zmniejszono miejsca dla widzów ze 100 na 48, zaś miejsc dla policyi tajnej będzie zamiast 18—30.

— W głównym komitecie cenzury odbywają się codziennie posiedzenia. Cenzorom nakazano przysłać wszystkie broszury i książki od października wydane bez cenzury i złożyć o nich sprawozdanie w celu pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej. Usilnie starają się o wykrycie prawdziwych nazwisk podpisanych kryptonimami.

Zaburzenia i zamachy. W gub. czernichowskiej nowe wrzenie wśród włościan i obawa nowych zaburzeń rolnych.

— Policya zamknęła drukarnię, własność spółki komandytowej „Lutosławski, Zamoyski i S-ka".

— W Ostrowcu dn. 31 marca dwóch ludzi, raniwszy śmiertelnie strzałami z rewolweru strażnika ziemskiego, schroniło się do zabudowań zakładów ostrowieckich. Robotnicy zamknęli dostęp do fabryki, którą ze wszystkich stron otoczyło wojsko, żądając wydania sprawców zabójstwa. Sprowadzono kozaków, zatoczono armaty, grożąc zbombardowaniem fabryki, w której zamkniętych było około półtora tysiąca robotników i przeszło stu urzędników. Następnego dnia, już późnym wieczorem dano rozkaz zniesienia oblę-[illegible].

— Podczas odjazdu nowobrańców z Lublina, kap. Tolgin ciął szablą jednego z nich i odrąbał mu kilka [illegible].

— W Aschabad aresztowano wielu kolejarzy wskutek czego po mieście krążą pogłoski o powstaniu zbrojnem i straceniu władz.

— Wobec licznych skarg więźniów politycznych w Warszawie na znęcanie się przy badaniu w wydziale śledczym, władza prokuratorska naznaczyła śledztwo.

— Wołkowadze w liście do redakcyi *Rusi* donosi, że w Gruzji nowym sposobem uspokajania jest gwałcenie niewiast. Skutkiem tego na ulicy można spotkać tylko staruszki i ośmioletnie dziewczynki. Ludność od dwóch miesięcy ukrywa się w górach.

— W Białymstoku do kancelaryi rotmistrza żandarmów rzucono bombę. Jeden żandarm zabity, 2 rannych.

— W Łomży, w mieszkaniu szewca policya odkryła zgromadzenie bandzistów. Aresztowano 51 osób.

— W Odesie, w punkcie bardzo ruchliwym, zrabowano mieszkanie naczelnika miasta, Grygorjewa. Zabrano kosztowności, meble zaś i rzeczy trudne do wyniesienia zniszczono. Naczelnik miasta od paru dni bowiem nie nocował już we własnem mieszkaniu.

— W Smoleńsku w biały dzień dwoma wystrzałami z rewolweru zabity został pułkownik żandarmeryi.

— W fabryce „Szczerbiński i Trenerowski" zapanowało wśród robotników wrzenie, które doprowadziło do zupełnego bezrobocia. W ostatnich dniach 8 ludzi wtargnęło do fabryki i rewolwerami oraz jakiemiś tępemi narzędziami poraniło ciężko ekspedytora, Zygmunta Jezierskiego.

— Policya zdjęła pieczęcie z zamkniętego od 2 miesięcy biura przepisywania na maszynie W. Karasińskiego p. n. „Postęp". Jak się okazało biuro zostało zamknięte przez „pomyłkę".

Aresztowania i kary. Ministeryum spraw wewnętrznych zażądało, podług informacyi *Strany* raportów od naczelnika policyi śledczej warszawskiej w sprawie znęcania się nad więźniami. Żądanie to jest następstwem faktów okrucieństwa, ujawnionych w dziennikach.

— Twierdza Modlińska zażądała od magistratu warszawskiego 2500 rb. na utrzymanie zamkniętych w niej więźniów.

— Z fortu Aleksego uwolniono wielu urzędników kolejowych z rozporządzenia prokuratora płockiego, który w protokółach nie znalazł zasady pociągania ich do odpowiedzialności.

— Codziennie, wieczorem szczególniej, na ulicach Warszawy odbywają się masowe rewizye przechod-[illegible].

— Ogłoszone zostały wykazy imienne wszystkich przestępców politycznych, więzionych w Moskwie. Świadczą one, że w połowie marca aresztowano w Moskwie po 200 osób dziennie.

— Z więzienia etapowego w Moskwie wysłano do gub. archangielskiej 168 osób.

— W Stokholmie jak donosi *Nasza żizń* aresztowano kilkunastu studentów rosyjskich na prośbę gubernatora niolandzkiego, pod zarzutem uczestniczenia w rabunku w Towarzystwie Kupieckiem Wzajemnego Kredytu w Moskwie.

— Oficer Doboszyński, który w dziennikach ogłosił list przeciw karze śmierci, został usunięty z Akademii i dymisyonowany.

— Związek pedagogów i nauczycieli w Cesarstwie w gronie swojem naliczył 350 wydalonych z posad, 250 uwięzionych, 4 zabitych i 14 zesłanych za uczestniczenie w ruchu wolnościowym.

— Robotnik Łaryn, pracujący w instytucie technologicznym, za nagunne odezwanie się o działalności pułkownika, obecnie gen.-majora Minna w Moskwie, został aresztowany z polecenia Durnowo i ma być zesłany do kraju Jakutów.

— Warszawski sąd okręgowy wojenny skazał Teofila Konarzewskiego, oskarżonego o strzelanie do żołnierzy patrolujących, na karę śmierci przez powie-[illegible].

— Izmaiłowicz i Oksenburg, którym karę śmierci zmieniono na ciężkie roboty, wysłani zostali 20 marca z Mińska do Moskwy.

— Do lokalu Warszawskiego Komitetu pomocy przyhyła policya podczas posiedzenia i spisała nazwiska wszystkich obecnych. Część osób poddano rewizyi osobistej i następnie w liczbie 70 odprowadzono do [illegible].

— Aresztowano Józefa Nakoniecznego włościanina z Grabowa w gub. Lubelskiej uchodzącego za kandydata na posła z tej guberni.

Strajki. Fach krawiecki opanował strajk. Agitatorowie żądają zaprzestania oddawania roboty do domów i zakładania pracowni, aby od świąt Wielkanocnych zaczęto płacić nie od sztuki, lecz dziennie 2 rb. Ta zmiana podniosłaby tak bardzo cenę ubrań, że nawet zamożniejsi musieliby zwrócić się do wyrobów fabrycznych.

— Służba niższa synagogi łódzkiej zaprzestała pracy, żądając podwojenia wynagrodzenia, i nie wpuszczała nikogo do świątyni. Zarząd gminy, chcąc uniknąć starcia, sam zamknął synagogę.

— W Łodzi strajk piekarzy, wszystkie sklepy z pieczywem pozamykano.

— Przywódcy strajku w składach maszyn do szycia „Singera" oświadczyli, że jeżeli do końca bieżącego tygodnia żądania pracowników nie zostaną uwzględnione—we wszystkich składach w całem państwie zastrajkują wszyscy pracujący—a jest ich 2½ tysiąca. Strajk w Królestwie trwa już od 5 miesięcy.

Sprawy szkolne. W sprawie wykładów w języku polskim w szkołach początkowych, gdzie większość stanowią Polacy, oraz obowiązkowego nauczania języka polskiego w zakładach naukowych średnich ministeryum zawiadomiło kuratora okręgu naukowego, że do tych wykładów należy dopuścić wszystkie te dzieci, których rodzice będą sobie tego życzyli.

— Ewangelicko-augsburski zbór warszawski uzyskał pozwolenie na otwarcie przy kościele warszawskim gimnazyum polskiego dla dzieci wszystkich wyznań i stanów. Organizacye nowej uczelni powierzono pastorowi Machlajdowi.

— Rząd zamierza podobno po świętach Wielkanocnych we wszystkich szkołach ludowych w poznańskiem wprowadzić wykład religii po niemiecku.

Zdrowie publiczne. W ostatnich czasach stwierdzono kilka wypadków sprzedaży wieprzowiny zarażonej trychinami. Wskutek tego na Krakowskiem Przedmieściu № 1 ma być urządzona specyalna sala badań mikroskopowych mięsa wieprzowego i szynek.

Prasa. *Now. Wrem.* objaśnia, że dla prasy w Dumie Państwowej przeznaczono tylko 30 miejsc, 20 dla petersburskiej, 10 dla moskiewskiej, kijowskiej, odeskiej, warszawskiej i charkowskiej.

— W Tomsku grono przebywających tam Polaków postanowiło założyć pismo polskie.

Wiadomości ekonomiczne. W majątku Szklary w gub. Kieleckiej, znaleziono na przestrzeni sześciu wiorst pokłady węgla kamiennego.

Poczta i telegraf. Kilkunastu urzędników pocztowo-telegraficznych, skazanych administracyjnie przez władzę miejscową za branie udziału w strajku na 3-miesięczne więzienie, minister spraw wewnętrznych skazał na wydalenie ze służby, pozbawienie praw emerytalnych i zabronienie wstąpienia na jakąkolwiek inną służbę rządową.

Katastrofy. Na Śląsku w kopalni węgla Friedensgrube wybuchł pożar. Czterdziestu górników wyciągnięto bez zmysłów. Dwóch z nich zmarło.

OFIARY.

Dla pozbawionych pracy Krzanowski z Kijowa 2 rb. 50 kop. Dziakowicz z Mińska 50 kop.

Do rozporządzenia p. Al. Świętochowskiego bracia Jabłkowscy rb. 10.

Dla nieszczęśliwych do uznania p. Al. Świętochowskiego Feliks Bruśnicki z Kalisza 3 rb.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

[illegible] Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.